

Wierzba

WIEŚCI z POLSKI

ROK VI Nr. 4 KWIECIEŃ 1933

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm 6 m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1. m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**,
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).
12. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
13. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
14. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
15. „ **Przemyślu**, Starostwo.
16. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
17. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
18. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
19. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
20. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
21. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
22. „ **Krakowie**, Rynek 24 (Prezes) A. Jaworski Konto P.K.O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG II ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II ZACHODNIEGO — Poznań, ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39-90

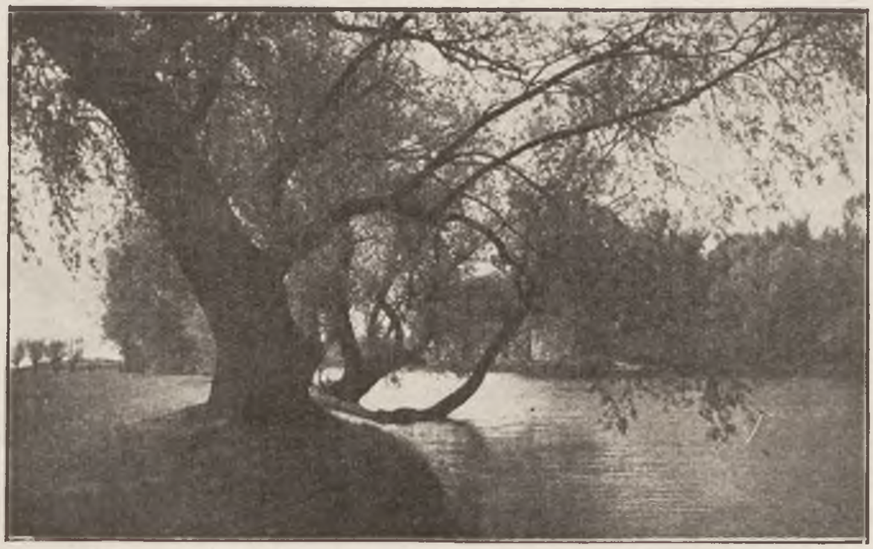
Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński. Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK VI WARSZAWA, KWIFCIEŃ 1933. Nr. 4

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Wiosna



Ostatnia wieczerza.

Wielki tydzień w Polsce

Kwietnią niedzielę obchodzono uroczyście.

W szkołach parafialnych wybierano chłopców do procesyi, ubierano ich starannie, dostawali bukiety z wstęgami i t. d. [1]) Chłopacy ci dostawali palmy ozdobnie związane, najpierw zachodzili drogę kapłanowi i śpiewali pieśni stosowne, a potem rozdawali dostojnym osobom palmy i wybierano do tego z najmożniejszych rodów synów.

Żak deklamował:

Pana bog izalis przyszet witać pana,
Mam głos wdzięczny jak słowik, zaśpiwam osana.
Nie chwaląc się, bywałem też ras na misząc
w szkole
A że mi się zalęgły w moiei książcze mole;
Beł tes ze mnie i retor, umioł metafory,
Cuce rzecy przenosić do swoiey komory, it.d. [2])

Prastarym zwyczajem ludowym w kwietnią niedzielę zachowanym było przebieranie się chłopców za Puchrników i Koniarzy. — Puchernik od żaków szkolnych wprowadzony u ludu się do dziś utrzymał.

Koniarz, to osmolony chłopak przepasany powrosłem, z długim słomianym ogonem, chodzi z młotkiem drewnianym, stuka i recytuje wiersze.

W niektórych okolicach na wystruganym koniu z drzewa koniarz jeździ:

Wiedzie Pan Pana miłego
Do miasteczka małego —
Osiołek pod nim lichy,
Pan Jezus na nim cichy. —
Osiołkowi sianka —
Panu Jezusowi obwarzanka.
I o mnie też nie zapominajcie
Na obwarzanki mi dajcie —
Drudzy na bochenek chleba,
Bo wam to zapłaci
Sam Pan Jezus z nieba.

Puchernik osmolony, w kożuchu, przepasany słomą, ale na krzyż przez piersi, co naśladuje żołnierskie pasy — chodzi z koszykiem i zbiera jaja przy stosownej deklamacyi.

Judaszki. W Wielką Środę, żacy Judasza wypchanego słomą zrzucali z wieży i wlekli po ulicach. — Podczas ciemnej jutrzni czynili wielki hałas w kościele, uderzając o ławki.

Królowie polscy zawsze w Wielki Czwartek w katedrze umywali 12 starcom nogi.

Starców tych później obdarowywali i szatami i pieniądzmi, a zapraszano ich także na „Wieczerzę Pańską".

W każdej katedrze w Polsce biskup umywał nogi starcom, co jest i dziś wszędzie zachowane.

Na pamiątkę „Wieczerzy Pańskiej" w całej Polsce urządzano w Wielki Czwartek wieczerzę postną.

Dzwony milkły w Wielki Czwartek i tylko chłopacy drewnianemi kołatkami wzywali na nabożeństwo.

W ustach ludu przechowała się legenda, iż serca wszystkich dzwonów w Wielki Czwartek do Rzymu idą i tam przed Ojcem Świętym żalą się na ludzkie winy.

---

[1]) Mik. Rej „Postilla".

[2]) Rękopis z XVII wieku. — Kolberg.

G r o b y wszędzie po kościołach urządzano od dawna, ale tak jak w Polsce nigdzie nie przystrajano grobów wspaniale. Opowiadają, iż gdy raz z Rzymu Nuncjusz papieski w Polsce Boże groby zobaczył, powiedział, iż w życiu nic tak pięknego nie widział.

Królowie, wielcy hetmanowie, senatorowie, królowe także, często całe noce spędzali, klęcząc u Bożego Grobu.

Nigdzie w innych krajach niema zwyczaju poświęcania jadła na Wielkanoc, tylko u Polaków ten zwyczaj został z dawien dawna zaprowadzony.

Do zamku królewskiego szedł Biskup poświęcać stoły, do dworów pańskich przyjeżdżał pleban święcić.

A z chat lud przynosił swe misy z jajami, „paską“ i mięstwem i we dworze święcono, albo do kościoła zwożono sute zapasy. Na Podolu i w stronach wschodnich kresów święcone u ludu ma swoje odrębne cechy. Jaja są ozdobnie malowane i rysowane, nazywają się „pisanki“, — „paski“, to są ogromne bułki z pszennej mąki i czasem na upieczenie tych „pasek“ osobny piec murują.

Rezurekcja wszędzie odbywa się uroczyście z procesją trzy razy dookoła kościoła.

A w Wielką Sobotę chłopcy przebierają się dziwacznie i idą „ż u r“ (postny barszcz) grzebać, śpiewając przytem stosowne pieśni.



Na Zmartwychwstanie Pańskie.

Dzieląc się z czytelnikami Wieści pięknemi myślami, wyjętemi z artykułu wybitnego polskiego pisarza katolickiego, zastosowanemi tak dobrze do chwili obecnej, ślemy im dorocznym zwyczajem z serca płynące życzenia prawdziwie słonecznego, pełnego glorji Alleluja. Nadchodząca Wielkanoc, przypadająca na wstępie Roku Świętego, owej skarbnicy łask, otworzonej w tysiąc dziewięćsetną rocznicę Odkupienia ludzkości, będzie ze szczególną uroczystością święcona na świecie całym. Gdy na Rezurekcję ozwą się dzwony wszystkich kościołów w Polsce a zawtórują im dalekiem echem dzwony świątyń polskich na obczyźnie, niechże ten głos radosny i potężny w swej jedności będzie zwiastunem końca męki, którą przeżywa ludzkość cała, a wśród niej rozsiani po całym świecie rodacy nasi. Niechże jak najrychlej zagości to jutro radosne na całej ziemi zbiedzonej tak długą nędzą i cierpieniem, a przedewszystkiem niech zawita do serc Waszych, tak bliskich nam i drogich, w myśl słów głębokich, poniżej wyrzeczonych, że z gehenny narodów powstanie nowa Wielkanoc, rezurekcja świata. W oczekiwania jej bliskiego przyjścia łączymy się z Wami we wspólnem uczuciu Wiary, Nadziei i Miłości, tej Miłości ewangelicznej, która, od Boga idąc, cały świat ogarnia, a w nim najbliższa Ojczyznę i Was, od Niej oddalonych, drodzy nasi bracia, Polacy.

Zmartwychwstanie Chrystusa w swej historycznej rzeczywistości opiera się na tak silnych i niewzruszonych podstawach, że wszystkie ataki, skierowane przeciwko niemu w ciągu 19 wieków, nietylko go nie obalają, ale nawet wstrząsnąć i podważyć nie potrafią. Stoi ono i dzisiaj tak samo silnie i niewzruszenie, jak wówczas, gdy powstali przeciw niemu pierwsi przeciwnicy, faryzeusze i kapłani żydowscy.

A chodzi tu o fakt pierwszorzędnej wagi, bo Zmartwychwstanie Pańskie jest fundamentem wiary chrześcijańskiej, a Chrystus w tryumfie Zmartwychwstania, największego cudu, świadczącego o Jego boskiem po-

chodzeniu, na którem opierają się nadzieje miljonów, którzy weń wierzyli, wierzą i wierzyć będą.

I dziwna rzecz, tak, jak każda prawda wiary chrześcijańskiej i Zmartwychwstanie nietylko odpowiada w zupełności naturze ludzkiej, ale równocześnie jest programem, drogowskazem dla życia jednostek i narodów. Stąd, gdy biją rezurekcyjne dzwony, wydzwaniają nie inną pieśń, jeno tę, którą duch ludzki śpiewa, pieśń nieśmiertelności i tęsknoty za wiecznem, nieskończonem szczęściem. Więc w serca ludzkie, znękane niedolą i niepewnością wlewają otuchę, radość życia i optymizm, nie mający równego sobie. Bo tylko myśl, że „ciało nasze powstanie w chwalebności", że „bywa wsiane w słabości a powstanie w potężności" (I Kor. XV, 43), zdolna jest to wielkie cmentarzysko, jakiem jest ziemia, przepoić atmosferą pokoju i zadowolenia.

Zmartwychwstanie Pańskie pokrzepieniem jest nietylko dla jednostek, ale i społeczeństw i narodów. I jeśli myśl polska czasu niewoli karmiła się nadzieją Zmartwychwstania i odrodzenia, ideologja ta właśnie w dogmacie tryumfu Chrystusa znajdywała swą moc i uzasadnienie. I jeśli dziś wielcy myśliciele z powagą proroków, choć może wiedzeni pogańskim pesymizmem, głoszą, że Europa i Zachód znajdują się w przededniu śmierci czy upadku, to znów myśl chrześcijańska, przyjmując nawet to stwierdzenie, żyje usprawiedliwioną nadzieją, że z śmierci rodzi się życie, a z gehenny narodów powstaje nowa Wielkanoc, rezurekcja świata.

Pisał ongiś Słowacki „Na świecie jest wszystko z ducha i dla ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje". I dlatego właśnie odrodzenie jednostki i narodów dokonywa się jedynie wtedy, gdy „obumiera ciało" a wszelki pogański kult ciała, ubóstwianie królestwa tego świata i tworzenie sobie bogów na ziemi, obniża poziom ludzkości i nie postępu, lecz cofania się jest wyrazem. Kto gwałci ustanowiony przez Boga i naturę porządek prymatu ducha nad ciałem, ten nie może przeżywać Wielkiejnocy, w jego duszy nie odezwie się nidgy potężne i radosne Alleluja, bo słoneczny poranek i glorja niedzieli Wielkanocnej zastrzeżone jedynie tym, co wielkopiątkową pasję przeżyli, a więc dla ducha ciało swe ukrzyżowali.

Pełni chrześcijańskiego optymizmu z pogodą patrzymy w przyszłość i chociażby na świat i Kościół cięższe jeszcze przyszły próby, powtarzać będziemy za Apostołem: „Albowiem gdy nie mogę (gdy jestem słaby) wtedy jestem potężny" (Kor. XII, 10), niema bowiem słabości, która nie mogłaby być siłą. Chrystus zmartwychwstał i już więcej nie umrze, ale żyje w swym Kościele i gdy Jego ideje i zasady podejmą chętne ręce i głowy, zwłaszcza ludzie, w których rękach spoczywa ciężar i odpowiedzialność rządów, pójdzie świat ku odrodzeniu i Zmartwychwstaniu, bo droga za Chrystusem to droga postępu, wzlotu poprzez bój i trudy do tryumfu i chwały. Taką była droga Chrystusa, taką musi być droga tak jednostki jak i społeczeństw i ona nigdy nie zawiedzie.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
Prof. Uniw. Warsz.



Święcone staropolskie

Obrazek z przeszłości

Podole. Płaski, równy kraj, przerżnięty gdzieniegdzie rzekami; w oddali, jak okiem zasięgnąć, ciągną się rozległe burzany, powiewające wysoko kiściami swoich traw, w których nieraz jeździec z koniem schować się może.

Słońce ledwo wstało, gdy we dworze, otoczonym sadem, rozpoczął się ruch i życie. Pani podkomorzyna wstała dziś raniutko i co żywo udała się do kuchni.

Czekała ją robota co się zowie. Wielkanoc za pasem, coprawda nie pierwsza to w jej domu, gdzie zawsze szło wszystko składnie i gładko, ale obecnie ta doroczna uroczystość jeszcze większego nabierała dla niej powabu. Rodzice pani podkomorzyny mieli zawitać w progi ich domu.

Chciała więc, aby pani matka nie przyganiała jej w niczem.

— Cóż to moja Basieńka tak rano dziś wsta-

ła? — ozwał się tuż za nią świeży głos męski. — A śniadanie dla męża czy gotowe?

— O, mój jegomość, mógłbyś dzisiaj wyrzec się śniadania — filuternie odparła podkomorzyna. — Wszak to dziś Wielki Czwartek..

— Wiem o tem, ale przecież choć żurek bez okrasy mi się należy i kartofle z solą — zaśmiał się podkomorzy.

— Żurek zaraz będzie, idź jegomość do jadalni, do kuchni dziś mężczyznom wchodzić nie wolno, dziś tylko białogłowy tu rządzą.

Cofnął się z progu kuchni pan podkomorzy, gdyż stary zwyczaj opiewał, że gdy mężczyzna spojrzy na ciasto, takowe się nie zdarzy.

A pan podkomorzy chciał, aby u jego Basieńki wszystko było dobre i smaczne.

Krzątała się też Basieńka przez cały dzień po domu. Mój Boże! już tak dawno nie widziała rodziców; jakże się cieszy, że ich teraz zobaczy, że dziadkowie pobłogosławią wnuków, których jeszcze dotychczas nie znali, że będzie mogła przyjąć tych ukochanych pod strzechą własną!

Po wczesnym obiedzie zabrała się Basieńka do najtrudniejszej pracy, do wyrobienia z masła baranka z kręconą wełną.

Gdy jednak ulepiła baranka i zrobiła mu oczka z ciemnych ziarnek grochu, stara kucharka aż w ręce klasnęła z podziwu, a Hance i małemu Januszkowi, którzy stali uczepieni u matczynej spódnicy, aż oczy jaśniały radością.

Potem pani podkomorzyna własnoręcznie nakryła w jadalni długi stół białym jak śnieg obrusem i postawiwszy na środku misternie zrobionego baranka, zaczęła zastawiać stół ciastem i mięsiwem. A czego tam nie było! Olbrzymie baby pociągały oczy złocistym kolorem ładnie wypieczonej skórki, stosy słodkich kołaczy przetykanych rodzenkami i nakładanych serem wznosiły się obok półmisków z jajami i z przeróżnem mięsiwem: łbów dzika, szynek wieprzowych, kiełbas, salcesonów, indyków i wołowych pieczeni.

Nakoniec umaiła stół zielenią, że wyglądał jakby gaj wiośniany: na obrusie upięła też festony zieloności, przetykane kępkami ciemnych liści gdy skończyła tę robotę, pozwoliła na nią spojrzeć mężowi i dzieciom.

— Czarodziejką jesteś, Basieńko! — wykrzyknął pan podkomorzy uradowany.

A czarodziejka wybiegła przed ganek, usłyszała bowiem trzaskanie z bicza.

W dali widać już było toczącą się po piaszczystej drodze ciężką kolasę... W kilka minut później Basieńka ściskała nogi rodziców. Dzieci tuliły się do siebie strwożone, nie znały bowiem tej siwowłosej, poważnej matrony i tego starego jegomościa, który uśmiechając się mile, wyciągał do nich ramiona.

Babuma, spojrzawszy na stół ze święconem, powiedziała z dumą:

— Wychowałam cię na dobrą gospodynię, Basieńko! Widzę, że nie brak u was niczego, i że niejeden głodny nakarmić się u was może!

Bronisława Wierusz Kowalska.



Cieślewski Tadeusz Targ na Szerokim Dunaju

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma).

Rzeki wpadające do Wisły

*Nazajutrz w świtu różowej godzinie,
Wisława w srebrny uderzyła dzwonek,
Ażeby zwołać pod szklany przysionek
Swoje lennicze bogi i boginie.
Wielki szum powstał w górach i dolinie;
Dążą lennicze bogi i boginie.
Najpierwszy z bożków radosnej młodzieży,
Pusty swawolnik w swej białej czamarce,
Z tysiącem pstrągów, dzwoniących u pasa,
Prądnik jak rzeźki Krakowiaczek hasa.
Młodziuchna Nida, podobna kwiaciarce,
Biegnie przez łąki i do swych wybrzeży,
Jak do koszyka, zsypuje wiązanki
Ze złotej ruty, bzu i macierzanki.
Biegną Dunajce, dwaj bracia górale,
Z okiem myśliwskim i zwinnością gończą;
Jeden z nich w Białe okręca się fale,
Drugi się Czarną owinął opończą.
Za niemi lekko idzie modrooka,
Brzeg płaszcza Wisły niosąca Wisłoka.
A teraz patrzcie! idzie mąż wspaniały,
San, groźny rycerz, który srebrną dzidą
Druzgoce lasy i przebija skały.
Po jego falach echa Karpat idą.
Tanew, ukryta pod cień borów kruczy,
W głębi puszcz szumnych jak wyrocznia huczy.
Dalej w dolinie wijąca się kręto,
Od tataraku swoich jezior wonna,
W więzach z kamieni żali się Kamionna:
Zda się, że słyszysz królewnę zaklętą.
Między zdumiałym, rozstąpionym tłumem
Tancerka ledwie tykająca ziemi,
Bystrzyca pląsa stopami bystremi.
Za nią poważna, szafirowo-lica,
Idzie, jak cicha kapłanka, Pilica.
A teraz z drogi! oto z wielkim szumem
Nadchodzi Narew, cała upowita —
Narew, tak dumna, że gdy Wisłę wita,
Zarzuca ciemny fałd opony swojej
Na modrą suknię, co spływa z królowej.
Jakiż to kmiotek goni dumną księżnę?
A wszak to brat jej, wesoły ów żeniec,
Bug kłosonośny; codziennie on w wieniec
Statków ładownych pszenicą się stroi;
Wiecznie na wodach wyprawia okrężne!
Tam Bzura dźwiga szaty obciążone
Kiściami pereł; nosi krucze włosy
Perłami spięte i z pereł koronę.
Tam wre i szumi wartko-lotna Drwęca,
Która w winnice i róże i kłosy
Kwitnące czoła swych brzegów okręca.
Brda, jak wąż srebrny, uśpiony na niwie
Pod siecią gajów cicho się pierścieni.
Ossa pod słońcem zapala błyskliwie
Fale, podobne do białych płomieni.
Zajrzyjmy dalej: kto stopy przysunie,
Nad mórz północnych wybrzeża żółtawe,
Ujrzy na straży posępną Mołtawę,
I radującą się wiecznie Radunię
Co, jak odźwierne, w progu Wisły strzegą
Bram bursztynowych morza Bałtyckiego.
I one dzisiaj tu idą i niosą
Klucze, błyszczącą wysadzane rosą.
Te wodne bóstwa, jasne i złowieszcze,
Ku Wiśle dążą, z niemi inne jeszcze,
I jeszcze inne; lecz któż je wyliczy?
Księgę by spisał, kto wiernemi farby
Chciałby malować cały dwór lenniczy,
Niosący Wiśle swoje wierne skarby.*



Nowa szkoła polska na terenie Korpusu Ochrony Pogranicza.

Kiliński w Warszawie

Wśród innych rocznic wydarzeń o charakterze narodowym należy również przypomnieć dzień 17 kwietnia 1794 r. dzień, kiedy dzielny szewc warszawski Jan Kiliński rzucił hasło do walki o wolność i pociągnął za sobą lud warszawski, który sięgnął w tym dniu do wyżyn bohaterstwa, zaparcia się w walkach o wolność śród domów i ulic swego rodzinnego grodu, gdy troska o dobro społeczne i narodowe potrafiła dźwignąć ludzi ponad małostkowość i egoizm.

O godzinie 4-tej z rana powstała w Warszawie insurekcja (czyli powstanie). Jak pisze w swych pamiętnikach Józef Wybicki, senator wojewoda Królestwa Polskiego, nie miała ona charakteru ani tak zwanych „Nieszporów Sycylijskich" tj. powstania ludowego we Włoszech w Palermo (30—III 1284) ani nocy św. Bartłomieja, kiedy wymordowano protestantów w Paryżu (24/25 sierpnia 1572) nie była uknuta napaść na śpiących i bezbronnym nie odbierano życia. Polacy, jako naród rycerski wystrzałem armat, dzwonami i bębnami budzili nieprzyjaciela, aby wstawał do otwartego boju.

Było wojska rosyjskiego pod dowództwem gen. Igelströma przeszło 7000, a polskiego garnizonu zaledwie koło 2000. Oto posłuchajmy jak opisuje fragment walk powstańczych jeden z ówczesnych kronikarzy:

„Moskale, rachujący w tych dniach wojska swego w Warszawie nad 7200, dnia 17 kwietnia, gdy uderzono na alarm i stanął tak Rycerz Polski, jak obywatel pod bronią, zgromadzili oprócz dywizyj porozsadzanych i ucierających się z naszymi po różnych dotąd opisanych miejscach w główną linię. Ta poczynała się od pałacu Igelströma na Miodowej ulicy aż do bramy domu Teppera, a kończyła się na dziedzińcu (placu) Krasińskim.

Niech biegli w taktyce sądzą o gatunku planu takowej linji i doskonałości jej komendanta, nam dosyć powiedzieć, na zaszczyt polskiego rycerza, że ten otoczonego zewsząd nieprzyjaciela zbrojną ręką ściągnął i potężnie gromił. Było to właśnie kwadratowe oblężenie przez wojsko nasze i przez lud pomagający.

Od zamku stały armaty pod Zygmuntem, w nocy wciągnięto je nawet na Senatorską ulicę przeciwko Miodowej.

Od Nowowiejskiej zaś bramy Chorągiew Marszałkowska z armatami strzegła to Podwala, to Długiej i Dominikańskiej ulicy.

Od Cekhauzu strzeżono z armatami tyłów Krasińskiego ku Nalewkom, Długiej ulicy i Bielańskiej gdzie Mennica (dziś Bank Polski).

Od Pałacu Pociejowskiego obwarowano Senatorską ulicę.

Na tak roztropnym rozłożeniem stanowisk, zgromadzony do kupy nieprzyjaciel, nad spodziewanie swoje ujrzał się otoczonym zewsząd.

Wypadło mu albo do nogi zginąć, albo się poddać.

Lecz napięta złość zaufała nadziejom lub zdradzie, albo jakiegoś losu czekając odmiany, wściekle przez niejaki czas broniła się.

Tak więc z obu stron walczyły dwa przeciwne hasła: „odebrać Polakom Cekhauz", i „bronić od Moskali Cekhauzu"! A zmierzające do tego z obu stron usiłowania, sprawiły widok tysiącznych manewrów i krwawych ciosów".



Lasocki Kazimierz **Krowy przy wodopoju**

Kiedy zawzięty nieprzyjaciel już, już gotował rozlew krwi polskiej w Warszawie, w ten czas niewiedzący o zgubie swej obywatel jęczał bardziej pod ciężarem niewoli, niż usypiał, zwłaszcza w nocy na dzień 17 kwietnia.

Mała więc garstka cnotliwych patrjotów, których uwielbienie imion zostawujemy Narodowej władzy, czuwała przez całą noc nad losem swych braci, chcąc uprzedzić śmiertelny cios nieprzyjaciół".

Tak opisuje pierwsze chwile powstania nieznany kronikarz, dodając, że Moskale byli przekonani iż to Naczelnik Kościuszko wkroczył w mury miasta taki entuzjazm opanował lud cały.

Podnosi dalej okrucieństwo Igelströma, który na wieść o śmierci bratanka swego w walce ulicznej, każe żołnierzom zabijać nawet bezbronne kobiety.

O męstwie jednak Warszawianek w tym że dniu pisze tak „Gazeta Warszawska".

„Damy nawet, ta płeć tak tkliwa na rozlew krwi ludzkiej, widząc powszechne niebezpieczeństwo, przyczyniały się do ratunku swoich rodaków. O jednej z takich wyznali sami jeńcy lubo niewiedzący jej imienia, iż z pałacu Poltza celując z pod dachu przez wybitą dachówkę zgładziła nad 20 osób nieprzyjaciela i jednego ich kapitana raniła. I tak przyłożyły się te miłe stworzenia ratując swoich i mężnie dowodząc, że dla Ojczyzny żyją!

Nic dziwnego, że gen. Igelström musiał uchodzić z Warszawy.



Plac Zamkowy w Warszawie.

JAN KASPROWICZ.

Pamiętam te piaski nad wodą...

Pamiętam te piaski nad wodą,
Gromniczne pamiętam dziewanny
I poszept tych fal nieustanny,
Co pieśni tajemnicą bezsłownych więziły
Moją duszę młodą...

Pamiętam, jak trzcina się kładła
Pod wiatru przyjaznym podmuchem,
Te jaskry pamiętam i w głuchem
Uśpieniu pogrążone, w białe noce letnie
Białych chat widziadła.

Rzepiki pamiętam ja złote,
Ten jęczmień, ten żyta łan siwy,
Ten krwawnik, te dziwy-przedziwy
Błękitów, z których wieki przędą ręce boże
Naszych serc tęsknotę.

Pamiętam tę oddal przymgloną,
Te żółte ścierniska, tak cudnie
Żarami drgające w południe
Poźniwne, i jarzębin korale pamiętam,
Co wzdłuż drogi płoną.

Pamiętam to wszystko — te rowy,
Zarosłe łopianem, te miedze,
Na których, bywało, ja siedzę
I rzucam listki głogu na wróżbę dni przyszłych,
Na świt szczęścia nowy,

Te wierzby pamiętam, te osty,
To kawek krakanie, te wiśnie,
I ślaz ten, co w okna się ciśnie,
I starca, który wiedział, czemu słońce świeci,
Czemu wiąz jest prosty.

Pamiętam to wzgórze wśród pola,
Zarosłe wrzosami, gdzie leże
Polegli znaleźli rycerze,
I trakt ten pomnę dobrze, którym po wiek wieków
Smutna chodzi Dola.



Strzemiński Kazimierz Kościół w Limanowej

Paderewski

Pamiętam dobrze słowa, które o Paderewskim słyszałem w jednym z domów Nowego Jorku: jest dla nas największym Europejczykiem! I zaraz potem komentarz, powtarzany nieraz we Francji, znajomy z Anglji i dzisiaj znowu we Włoszech wracający w niezmiennej formie: o międzynarodowej powadze osoby Paderewskiego, o stanowisku, jakie sobie zdobył na całym świecie ten artysta i razem mąż stanu, o nieporównanej postaci człowieka, którego sytuacja i działalność z trudem znalazłaby precedens w historji, którego waga i zasięg wpływu osobistego nie może równać się z wagą i wpływami nikogo z jemu współczesnych, jeżeli zważyć, że on jeden, Paderewski, jest sam.

Tu, w Wenecji, po raz pierwszy w życiu słyszałem Paderewskiego. Rzeczywistość przerosła

oczekiwanie. A przecież podchodziło się do niej z nastawieniem na miarę najwyższą, i przeto z lękiem właśnie, że nazbyt silnych doznań spodziewa się wyobraźnia, sycona od lat najmłodszych opowiadaniem, wieściami, urosłemi w legendę o tej muzyce nieopisanej — aby nagle dopełnienie wyczekiwanej zdawna chwili, nie miało przynieść rozczarowania. Ta obawa właśnie, ten stosunek z początku sceptyczny, człowieka, który za wszelką cenę chce zachować spokój, zimną krew, opanowanie, to charakterystyczne dla naszego wieku podejście intelektualisty, przemienia się potem w tem silniejszą i głębszą reakcję, kiedy się strumień tej muzyki przedrze przez pancerz uprzedzeń i przewali pełnym nurtem po wszystkich strunach czucia i targnie niemi i przebiegnie po nich dreszczem uniesienia i zachwytu.

Ogromna widzownia teatru „la Fenice", cała w czerwonym i złotym tonie obić. Kurtyna wklęsła, cofnięta w tył, tworzy uroczystą oprawę dla stojącego na przedzie sceny, przemienionej w koncertową estradę, fortepianu. Jest najpierw coś porywającego w tej milczącej umowie tłumu, aby wstać, kiedy on wchodzi.

Próżny jest jednak trud, aby słowem oddać pełne wrażenie wieczoru. Gra Paderewskiego elektryzuje. Ale w koncercie jego jest więcej, niż muzyka, jest obraz. Promienieje z ponad fortepianu w tej wielkiej sali, półmrocznej prawie, o oświetleniu niemal kościelnem, o zapalonych tylko najwyższych, najodleglejszych światłach, wspaniałą głową lwa.

Skupia się, ale nie schyla głowy nad klawiszami, wrażliwy, niespokojny, bywa, akordem uderzy w publiczność, uciszy ją, znieruchomi, zanim zacznie. Z góry runie skupionemi rękami na klawiaturę, uderzając całym rozmachem, zacięty, zawzięty, zaciekły, rozczapierzy nad nią palce, szybkie, drapieżne, niecierpliwe, celne — zawsze zwycięskie.

Owiewa się chmurą dźwięków, brzmień już czasem niefortepianowych i z pośród nich, jakby improwizował, wypływa śpiewem, melodją, wizją...

Tak, właśnie wizją.

Tyle obcych miast na całym świecie, i on, każdym gestem, każdem uderzeniem niosący pomiędzy nie wspaniałość i wielkość swojego kraju.

Było to właśnie rok temu, gdzieś w samym środku Atlantyku. Nawiązałem znajomość z młodym Amerykaninem, mieszkającym w Cleveland, który, mimo nazwiska polskiego i rodziców Polaków, mówił już tylko po angielsku, a teraz właśnie na „S. S. Pułaskim", płynął zobaczyć nigdy niewidzianą ojczyznę.

Podróż odbywał trzecią klasą, ale spotykaliśmy się nieraz w czasie spacerów po pokładach, wilgotnych od mgły i przemiatanych raz po razie rzęsitemi obryzgami fal — tam, wśród huczącego wiatru i wściekłych szumów oceanu prowadząc urywane rozmowy.

Po kilku dniach, znając już jego rosnący niepokój w miarę zbliżania się do zaśnieżonych ziem kraju, wiedząc, że jedzie ku nim pierwszy raz i zgadując głębokie wzruszenie, z jakiem oczekiwał dnia przybycia naszego do Gdyni, zapytałem go, czem się to dzieje, że wychowany w Ameryce, nie znając już nawet języka, płynie i płynie przejęty wagą tej wyprawy do obcego już właściwie kraju przodków.

Okazało się, że zdziwienie moje nie było bezpodstawne. Powiedział mi, że do niedawna jeszcze nie miał zamiaru jechać. Że się w Ameryce czuł dobrze, wygodnie, bez żadnych tęsknot, bez nostalgji, bez zrozumienia nawet dla tych współoby-



Krzyżanowska Michalina Polski pejzaż



Żukowski Stanisław Aleja Zadziadów

wateli pochodzenia polskiego, którym się kraj porzucony śnił, którzy czekali na możliwość powrotu, jak na największe szczęście.

Aż się nagle obudził, mówi. Aż nagle przejrzał.

Zdarzył się kiedyś koncert Paderewskiego w Cleveland. Szli wszyscy, poszedł i on. Opowiada mi teraz o tym koncercie, jako o wielkiem wstrząśnieniu w jego życiu, które się dotychczas wiodło spokojnie i gładko — bez wstrząsów. Opowiada, że płakał. Przywodząc na myśl tamto przeżycie i teraz łzy ma w oczach. Nie wstydzi się Nie ukrywa. Uczy się po polsku.

Paderewski... Paderewski... — powtarza.

Przypominam sobie, jak to Przybyszewski w „Moich Współczesnych“ wyznaje: Paderewski wyzwolił Przybyszewskiego. Ten młody Amerykanin czuję, chce to samo powiedzieć. Nie umie. Ale wymowa oczu jego we łzach głębsza jest i bardziej niezapomniana.

Postać Prezydenta Paderewskiego wiąże się z największemi wzruszeniami mojego dzieciństwa. Zjawiła się po raz pierwszy w tym pamiętnym dniu grudnia, dniu chorągwi, pochodów, pieśni, które skończyły się głuchym łoskotem karabinów maszynowych, ogniem powstania.

Oczyma i sercem dziesięcioletniego podówczas chłopca chłonąłem zdarzenia tych dni, śledziłem bieg wypadków, których sednem i sensem był w Poznaniu dla wszystkich i dla mnie — On. Zacierają się wspomnienia, odchodzą coraz dalej wgłąb, odgradzane murem nowych wrażeń, przeżyć, wzruszeń, odsuwane latami, przywalone ciężarem czasu który upłynął, ale wizerunek tej jednej postaci nie zatarł się, został niezmieniony i czysty, tak samo jasny i równie wspaniały, jak wtedy, gdy jechał przez miasto oszalałe, stojąc w powozie, z odsłoniętą głową i sztandarem, trzymanym oburącz, niby symbol, jak sygnał zwycięstwa...

W Wenecji dzisiaj wszystkie wspomnienia ożyły nagle i garną się pod i pióro. Wczoraj był tu koncert Paderewskiego. W południe, przechadzając się po molo przed pałacem dożów, widziałem wązką smukłą łódź motorową, z której wysiadał Prezydent. Widzieli ją inni przechodnie i wiedzieli tak samo, jak ja — kto to jest.

Ignacy Paderewski obrońca spraw Polski. Tą jedną myślą przesycone jest bowiem życie tego wielkiego tułacza, którego praca i działalność jest pracą i działalnością apostoła ducha i sztuki narodowej dla tłumów ludzi dalekich i obojętnych.

Oni to potem, tak jak tu, w Wenecji, tak jak wszędzie, nie umiejąc się już opamiętać, odejdą zjednani, zdobyci, ulegli, pozyskani na życie całe...

Raz jeszcze przywodzę na myśl wspomnienie tego chłopca, który, spotkany w drodze do Polski, mówiąc o Paderewskim, płakał. I dzisiaj, lepiej niż kiedykolwiek, w obcem mieście, pośród obcych ludzi, mając w świeżej pamięci wczorajszy koncert, rozumiem tamte łzy.

Aleksander Janta-Połczyński.

Jan Tadeusz Lubomirski

7 kwietnia upływa lat 25 od zgonu ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego, wybitnego uczonego i pełnego zasług społecznego działacza. Aczkolwiek działalność jego, niezmiernie wszechstronna, wywarła doniosły wpływ na życie społeczne i gospodarcze kraju oraz na umysłowość współczesną, jest ona mało ogółowi znana, gdyż ks. Lubomirski unikał wszelkiego rozgłosu i według słów znających go blisko — działał zwykle bezimiennie, tak, że nawet ci, którym świadczył najwięcej dobra, nie wiedzieli komu zawdzięczają pomoc i ratunek. Sława, której nie chciał za życia, nie jest mu i teraz potrzebna, gdy odszedł w wieczność, ale dla społeczeństwa polskiego byłoby wielką szkodą, gdyby zasnuł się mgłą niepamięci tak piękny wzór obywatelskiej cnoty i nieustannej pracy nad utrzymaniem



Jan Tadeusz Lubomirski.

siły ducha narodowego w dobie najcięższego ucisku. Dlatego korzystamy z 25-cio letniej rocznicy jego śmierci, aby przypomnieć jego czyny. Życiorys tego zasłużonego męża winien być dziełem innego pióra. Uczynimy przeto najlepiej, dołączając tylko kilka szczegółów i wyjaśnień do wymownych w swej prostocie słów, wyrytych na tablicy w kościele Św. Krzyża w Warszawie, w którego podziemiach zmarły spoczywa.

Książę Jan Tadeusz Lubomirski miał w rodzinie swej żywe i silne tradycje działalności obywatelskiej i pisarskiej. Jednym z przodków jego był żyjący w XVII wieku Stanisław Herakljusz Lubomirski, autor cennych rozpraw treści politycznej, a dziad jego z linji macierzystej, Tadeusz Czacki, jest twórcą szkolnictwa polskiego na Rusi, założycielem słynnego liceum krzemienieckiego i autorem wielu dzieł prawno-historycznych. Urodzony w Dubrownie, w ziemi mohylowskiej, ks. Lubomirski odebrał staranne wychowanie w Petersburgu pod przymusem woli cesarskiej uzupełnił je kilkoletniemi studjami w Paryżu. Zdolności jego, rozległe stosunki, osobista znajomość z cesarzem Mikołajem I-szym otwierały mu drogę do wysokich godności, pogardził jednak widokami karjery na obcych urzędach i jako 26-cioletni młodzieniec przybywa do Warszawy, aby oddać się w służbę krajowi. Już w tym pierwszym okresie jego życia obywatelskiego ujawnił się głęboko przemyślany plan pracy w kierunku oświatowym, filantropijnym i gospodarczym, który przyświecał mu odtąd zawsze. W kilkanaście lat później zwierzył się przyjacielowi i współpracownikowi swemu, Kazimierzowi Kaszewskiemu, ze wspomnień którego czerpiemy wiele wiadomości o nim, co miało wpływ decydujący na zakreślenie takiego programu. Cytujemy te słowa, które rzucają światło na wewnętrzne przeżycia jego młodości.

„Kiedym pierwszy raz, jako młody człowiek, przybył do Paryża, uważałem za rzecz przyzwoitą złożyć wizytę Montalembertowi, który był niepospolitym myślicielem, człowiekiem zacnym i przyjacielem Polaków. Podziękowałem mu za gorącą mowę, wypowiedzianą w parlamencie z powodu niedawno odbytej rzezi galicyjskiej, a gdyśmy w dalszym ciągu rozmawiali o stanie naszego kraju po roku 1848, zapytałem go: — Cóż my teraz mamy robić, hrabio? — Uczcie się i bogaćcie; to doda wam w każdym razie ufności w swoje siły, to was powiększy. — To powiedzenie mocno trafiło mi do przekonania, nietylko dlatego, że pochodziło z ust mędrca, bo ja wyrzeczenia nawet Platona nawykłem przyjmować krytycznie i pod własny sąd poddawać, ale że tak jasno i treściwie utrafiły w istotę rzeczy. Tak, kto gotuje się do walki, powinien naprzód wzrosnąć w potęgę, potęgą zaś jest z jednej strony wiedza, z drugiej pieniądz. A więc uczmy się i bogaćmy. Popełniliśmy omyłkę, poczynając walkę z przeciwnego końca: teraz tę omyłkę poprawmy". — „Będzie to trudniej niż kiedykolwiek". — „To tembardziej, trudności spłoszą słabych. My bądźmy silni, panie; nie nadużywajmy marnie szlachetnej nazwy obywatela polskiego; z pola walki nie godzi się nam ustępować wobec trudności, choćby przyszło i poświęceniem okupić. Kacper Karliński poświęcił syna, a my mamyż cofać się przed poświęceniem wygód i spokoju? Nie, panie, do pracy i nie zabijajmy ducha powątpiewaniem".

Kaszewski opowiada, że rozmowa ta napełniła mu serce dziwnem wzruszeniem. Była jak gdyby rewelacją duszy tego człowieka, który mógł pędzić życie spokojne i przyjemne, a postawił sobie niby nakaz kategoryczny, pędzący go na drogę trudu i ofiary.

Dla nas zaś są słowa te wskazaniem, że w charakterach najwyższej miary łączyły się z sobą harmonijnie dwa wielkie prądy umysłowe, które często walczyły z sobą w Polsce XIX wieku. Pozytywizm — głos rozumnego instynktu życiowego — nakazujący gromadzenie sił i dóbr materjalnych po narodowej klęsce, przeniknięty tu jest prawdziwie romantycznym duchem bohaterstwa i poświęcenia.

Pierwszym wstępem działalności obywatelskiej ks. Lubomirskiego była opieka nad zdrowiem publicznem, która odtąd jest stałą jego troską. Wziął czynny udział w Komitecie przeciwcholerycznym, gdy w r. 1852 epidemja nawiedziła Warszawę. Jednocześnie został kuratorem Instytutu Oftalmicznego im. Edwarda ks. Lubomirskiego i stanowisko to piastuje do r. 1907.

W r. 1856 objął stanowisko naczelnika wydziału ochron w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. W tym czasie, gdy omal, że nie istniał aparat szkolnictwa ludowego i ludność pogrążona była w analfabetyzmie, młody społecznik ocenił wielkie znaczenie wychowawcze tych zakładów i chcąc,

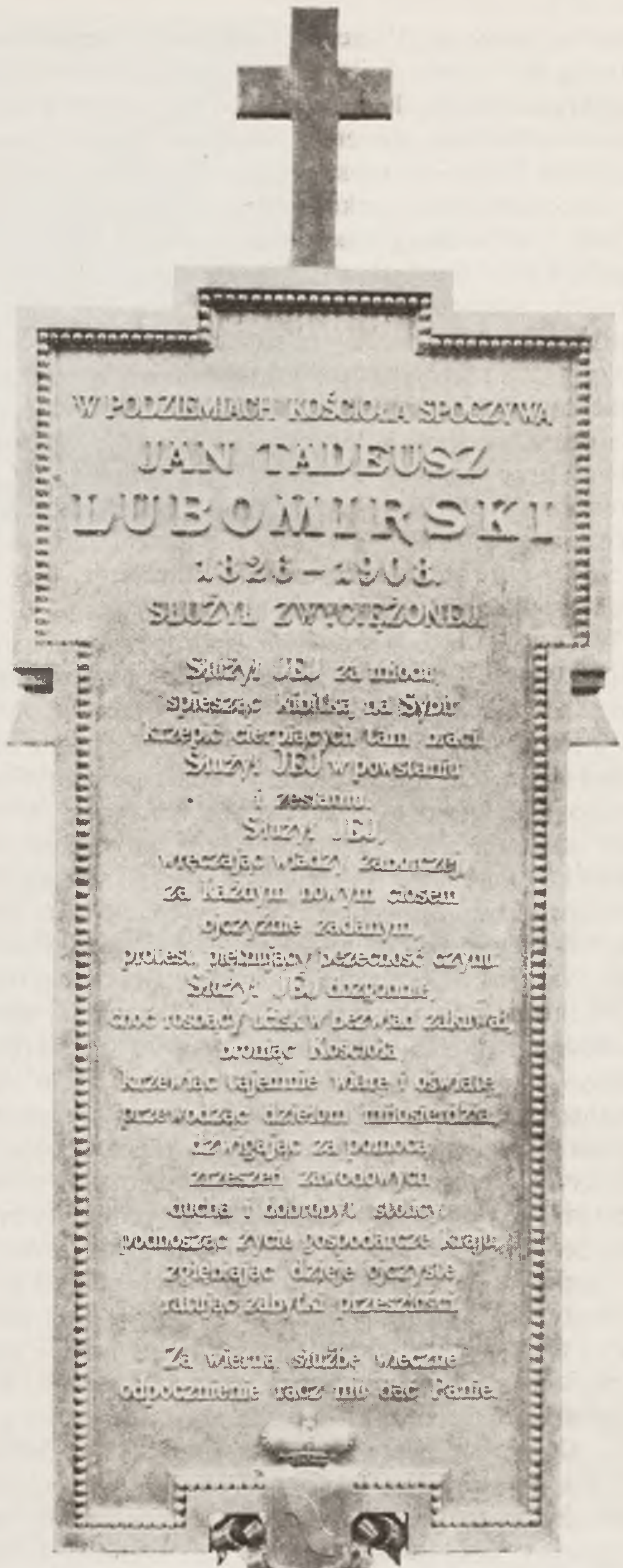
aby stały się prawdziwym rozsadnikiem oświaty wśród ludności warszawskiej, nakreślił szczegółowy plan dalszego rozwoju ochron. Jednocześnie organizuje nauki wieczorne dla rzemieślników, prawzór dzisiejszych kursów dla dorosłych, nauki niedzielne dla służących, które w latach 1861 — 1864 miały wielkie powodzenie. Dalej tworzy przy Towarzystwie czytelnie bezpłatne, które przetrwały do dnia dzisiejszego.

Największą jednak wagę przywiązywał już wówczas do sprawy podniesienia oświaty i umiejętności fachowych stanu rzemieślniczego. Z jego inicjatywy i jego kosztem ukazywać się zaczęły podręczniki, zawierające wskazówki fachowe dla zegarmistrzów, ślusarzy, giserów, cieśli, stolarzy, garbarzy. Oceniając już wówczas, przed 80 laty, wielką rolę ruchu zawodowego, przystąpił do zakładania spółek zjednoczonych stolarzy, krawców i szewców, przy współdziałaniu Aleksandra Temlera, wielkiego znawcy stosunków rzemieślniczych. Instytucje te z biegiem czasu uległy znacznym przeobrażeniom, ale trwałym i owocnym był wpływ tej akcji zupełnie nowej w Polsce na podniesienie poczucia obywatelskiego i godności osobistej wśród rzemieślników polskich. W owej epoce upośledzenia warstw pracujących i ogromnych różnic klasowych ważnem było to, że pierwszy podał im rękę i począł radzić z nimi o ich sprawach, jak równy z równymi, ten człowiek wysoko stojący w hierarchji społecznej, ale pełen szacunku dla ludzi pracy, manifestujący przy każdej sposobności swój szczery demokratyzm.

Rok 1863 przeciął rozpoczęte pokojowe prace. Ks. Lubomirski nie wahał się stanąć śmiało i otwarcie po stronie powstańczego ruchu, i nie odmówił objęcia teki ministra spraw zagranicznych w Rządzie Narodowym, aczkolwiek musiał już wówczas zdawać sobie sprawę z bezowocności zabiegów o interwencję mocarstw zachodnich. Po upadku powstania skazany został na wygnanie. Chlubna ta ale smutna karta jego życia otoczona jest mrokiem. Podobnie, jak wielu innych ludzi współczesnych klęsce, niechętnie o niej mówił — wspomnienie było zbyt bolesne.

Dwuletnie wygnanie w głębi Rosji dzieliła z nim jego małżonka, pochodząca z rodziny Zamoyskich, których udział w powstaniu i poniesione wskutek tego prześladowania i straty powszechnie są znane.

Po powrocie z zesłania w r. 1865 ks. Lubomirski wprzągł się ponownie w jarzmo trudów publicznych, które ciągnąć miał do zgonu. Dostosowując wykonanie swych prac do zmienionych, coraz cięższych okoliczności, nie zmienił ani na jotę swego programu. Orędownik polskich spraw społecznych u władz centralnych i krajowych, wykorzystując dla dobra publicznego uznanie, jakiem go darzono i znajomości nabyte zamłodu, utrzymał swoje stanowisko nieustępliwe, pełne godności w stosun-



kach prywatnych z rządcami kraju. Nigdy nie był gościem namiestnika cesarskiego na Zamku, choć chodził tam często jak interesant w sprawach publicznych. Nie wahał się w listach swych do kierowników rządu, a nawet do samego cesarza wyrażać śmiały protest przeciw aktom bezprawia, które mnożyły się coraz bardziej. Ostatni protest taki przesłał jako sędziwy już starzec po zgnieceniu rozruchów w 1905 r. Umysłem historyka i męża stanu oceniał trafnie objawy ówczesnego ruchu

rewolucyjnego w Polsce. Zamachów, których widownią tak często była wtedy stolica, nie uważał za skrytobójstwa, lecz za akty walki z przemocą, usprawiedliwione stanem wojny, w jakim znajdowała się Polska w stosunku do rosyjskiego rządu. Wobec zamknięcia szkół polskich przez rząd rosyjski tem większą troskę skierować należało ku wychowaniu domowemu, „żeby chociaż tu pierwiastek narodowy zaszczepić". Oceniał trafnie wpływ wychowawczy odpowiednich książek dla utrzymania zagrożonego ducha polskiego w młodem pokoleniu. „Książki, jak mówił, na dobie to nasze oręże, musimy je kuć aby się bronić". Zorganizował przy pomocy grona przyjaciół szereg wydawnictw, m. i. Wypisy polskie i różnemi drogami, „nie kładąc kropki nad i" aby nie drażnić cenzury, cytując autorów starożytnych, starał się rozbudzać w młodzieży poczucie obywatelskie.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, było głównym terenem działalności filantropijnej i wychowawczej ks. Lubomirskiego, przez lat blisko pięćdziesiąt. W latach 1869—1905 piastował urząd prezesa a był to okres niezmiernie pomyślny dla rozwoju prac i znaczenia instytucji. Już w r. 1866 udało mu się wyjednać u władz cały kompleks budynków na ulicy Freta pozostały po zniesieniu klasztoru dominikańskiego. W gmachach tych pomieścił szereg zakładów dla chłopców i dziewcząt, jak „Nazaret", „Patronat", szwalnię, kilka ochron. Do ochron tych opromienionych na gruncie warszawskim tradycją Stanisława Jachowicza, przywiązywał książe stale ogromną wagę. Była to według twierdzenia jego przyjaciół, jego największa troska i chluba, ale zarazem bolączka zatruwająca mu życie. Liczbę ich z 10 do 43 pomnożył i przestrzegał, aby odbywała się tam nauka religji początków języka polskiego, wygnanego ze szkół. Szła o to ciągła walka z władzami rosyjskiemi, które dopatrywały się w ochronach szkół potajemnych i usunąć z nich chciały wszystko mające związek z nauczaniem. Dzięki wielkiemu uznaniu, jakie żywił generał - gubernator Hurko dla ks. Lubomirskiego, udawało mu się przez długi czas umarzać śledztwa o takie przestępstwa jak przynoszenie do ochron książek i kajetów, i przeciągać swoim osobistym wpływem egzystencję owych jedynych wówczas ognisk polskiej oświaty ludowej. Ale charakter ten prawy i szlachetny wzdrygał się przed potrzebą ciągłego lawirowania i w końcu zmożony wieloletnią udręką, a nie chcąc wypaczyć dotychczasowego charakteru ochron, złożył w r. 1895 godność prezesa Towarzystwa Dobroczynności.

W 10 lat później powiać miał pierwszy słaby jeszcze prąd wolności nauczania.

Tak więc dzięki nieustannym osobistym zabiegom przetrwać mogły w dobie największego prześladowania przez lat 30 te wysepki polskiego nauczania i szerzyć je nieprzerwanie wśród dziesiątków tysięcy dzieci robotniczej ludności warszawskiej.

Pomyślny rozrost działalności Towarzystwa w dziedzinie oświatowej i filantropijnej były ułatwione dzięki znacznemu pomnożeniu jego funduszów. W ciągu 26-cioletniego urzędowania ks. Lubomirskiego mienie Towarzystwa wzrosło w czwórnasób. Złożyły się na to zapisy dóbr ziemskich, domów, legaty dochodzące kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy rubli. Ks. Lubomirski, otoczony ufnością i czcią powszechną, sam ofiarny w najwyższym stopniu, umiał kołatać do serc ludzkich i ofiarność publiczną pobudzać. Najlepsi ludzie w społeczeństwie garnęli się do współpracy z nim, i stawali się dobrodziejami instytucji. Na jego wezwanie przybywało członków, płynęły składki, loterje, zabawy, gwiazdki, bazary przynosiły dochód przedtem niebywały. Dość powiedzieć, że w okresie tym Towarzystwo Dobroczynności stało się właścicielem czterech nieruchomości w Warszawie, dużego majątku Gościeradowa ocenionego na dwa miljony rubli i dwóch kolonji w pobliżu Warszawy.

Ks. Lubomirski jednocześnie zabiegał troskliwie i owocnie o zdobycie lub powiększenie podstaw istnienia innych instytucyj walczących ze złem społecznem w różnych jego postaciach. Gdy w r. 1871 powstało „Towarzystwo osad rolnych i przytułków rzemieślniczych" mające na celu opiekę moralnie zaniedbanymi chłopcami i wyuczenie ich rzemiosła, wyjednał u rządu 120 morgów poręby leśnej, na której stanął istniejący do dziś dnia zakład poprawczy Studzieniec.

Gdy napływ dotkniętych chorobami ocznemi a w szczególności jaglicą zaczął się zwiększać tak, że Instytut Oftalmiczny, nie mógł ich pomieścić z powodu braku miejsca, książe jako kurator tej instytucji postanowił jej działalność rozszerzyć. W r. 1900 organizuje pierwsze w kraju lotne oddziały okulistyczne, które pod kierunkiem biegłych lekarzy specjalistów leczyły chorych na oczy, obejmując działalnością swą rok rocznie dwie gubernie z tem wyrachowaniem, aby w ciągu lat pięciu otoczyć opieką lekarską cały teren ówczesnego Królestwa.

Uruchomienie oddziałów tych kosztowało wiele czasu i trudu. Władze bowiem ówczesne każdy objaw ruchliwości społecznej traktowały podejrzliwie i obawiały się, że pod płaszczem opieki lekarskiej szerzona będzie na prowincji nielegalna akcja polityczna. Trzeba było długich starań ks. Lubomirskiego, aby niechętne to stanowisko przełamać.

Te prace społeczne mogły jednak tylko częściowo leczyć niedomagania kraju. Ks. Lubomirski, podobnie jak inni światli Polacy ówcześni, zdawał sobie sprawę z konieczności uzdrowienia gospodarstwa krajowego, które po upadku powstania, po bezwzględnem przeprowadzeniu przez rząd rosyjski reformy uwłaszczenia, znajdowało się w stanie cięż-



Ziomek Teodor Po burzy

kiej niemocy. Zły stan własności ziemskiej dawał się odczuć i w miastach a zwłaszcza w Warszawie. Tani kredyt był jednym ratunkiem dla właścicieli nieruchomości obciążonych długami i dla polskiego przemysłu i rzemiosła, w których wobec braku kapitału i stagnacji rozpanoszyła się lichwa. Postanowiono tedy założyć Towarzystwo Kredytowe Miejskie na wzór takiegoż Towarzystwa Ziemskiego. Gdy Namiestnik cesarski, podejrzywający spiski w każdem stowarzyszeniu, odmawiał swej zgody ks. Lubomirski, w domu którego skupiały się prace przygotowawcze, podjął się sprawę przeprowadzić i po długich i uciążliwych staraniach, wpływem swoim w Warszawie i Petersburgu załatwił rzecz po myśli inicjatorów. Dzięki temu można było w r. 1870 powołać do życia instytucję, której znaczenie w rozwoju stolicy było olbrzymie. Tysiące domów wyratowano od ruiny, a rozległe tereny puste lub zabudowane lichemi domkami pokryły się okazałemi gmachami.

W tym samym czasie powstały dwie inne instytucje taniego kredytu powołane do odegrania ważnej i dodatniej roli w ekonomicznym rozkwicie, Królestwa Polskiego, który nastąpić miał niebawem. Były to Towarzystwo Wzajemnego Kredytu i Bank Handlowy. Ks. Lubomirski był jednym z głównych inicjatorów i założycieli obu tych instytucyj i przez dłuższy czas stoi u ich steru. Ale w najściślejszym związku aż do ostatnich lat swego żywota pozostaje z Towarzystwem Kredytowem miasta Warszawy jako prezes Komitetu Nadzorczego. Jak zaś ono rosło z latami, wystarczy powiedzieć, że gdy przy otwarciu Towarzystwa żadnego nie miało kapitału w chwili ustąpienia księcia w r. 1906 aktywa wynosiły 101.803.606 rubli, a same depozyty w listach zastawnych miejskich dosięgały sumy 28.543.656 rubli.

Niestrudzony krzewiciel postawionego sobie w młodości hasła wzbogacenia narodu, ks Lubomirski nie poprzestał na działalności swej w tych instytucjach. Jeszcze przed wygnaniem do Rosji założył przy Towarzystwie Dobroczynności t. z. kasy groszowe, w której najuboższa nawet ludność mogłaby składać swoje oszczędności i tym sposobem wdrażać się do ładu w życiu i myśli o przyszłości. Teraz zamierzył stworzyć w miastach prowincjonalnych kasy zaliczkowo - oszczędnościowe służące głównie dla osób trudniących się rzemiosłem i drobnym przemysłem. Własnym trudem i kosztem założył kasy takie w Grójcu, w Kutnie i Wiskitkach: Za danym przykładem poszli inni i dzieło przezeń zapoczątkowane przyjęło się i rozwinęło w całym kraju.

Wpływ tylu poważnych instytucyj finansowych wówczas założonych był nie tylko bezpośrednio korzystny dla ożywienia życia ekonomicznego. Powstanie ich otwierało nowe pole do działania i dawało podstawy materjalnego bytu licznym szeregom Polaków zwolnionych z urzędów Królestwa Polskiego, które rząd carski po powstaniu kasował jedne po drugich. Wytwarzał się nowy typ polskiego handlowca i przemysłowca, o wiele bardziej twórczy i czynny niż dawny urzędnik biurowy. Ks. Lubomirski, jako zwierzchnik kilku instytucyj, niezmiernie dbał o utrzymanie ich obywatelskiego charakteru, o właściwy dobór i poprawne, kulturalne zachowanie pracowników. Przestrzegał, aby korespondencja odbywała się w jak najczystszej mowie polskiej; gdyż w takich tylko placówkach panować ona mogła swobodnie w tych czasach po usunięciu z urzędów.

Obrona religji katolickiej przez rząd rosyjski prześladowanej, krzewienie ducha religijnego wśród ludu zajmują osobną, chlubną kartę w pracach Jana Tadeusza Lubomirskiego. Trudno z całą ścisłością ustalić wynik jego osobistych interwencyj u rządu, wiadomo jednak, że memorjały, w których wykazywał zgubny wpływ niszczenia autorytetu religij-

nego na moralność ludową, były brane pod uwagę i przyczyniły się w licznych wypadkach do odwrócenia lub złagodzenia zarządzeń tamujących swobodę wiary. Równolegle do tej oficjalnej niejako działalności szła działalność prywatna, mniej lub więcej tajna, a w każdym razie nie licząca się wcale z istniejącemi zakazami i obostrzeniami. W majątkach ks. Lubomirskiego rezydowali stale, pod pozorem pełnienia jakichkolwiek funkcyj gospodarczych, księża uniccy wygnani z parafji i z kraju. Pod bokiem władz, które nie śmiały zbyt ostro występować wobec czci powszechnej, którą otaczano księcia, w okresie największych prześladowań, czynnych było w obrębie i w pobliżu majątków jego kilkadziesiąt ochron. Uczyły w nich dziatwę wiejską początków religji i czytania polskiego osoby, nie posiadające zwykle — wobec panujących trudności — cenzusu naukowego, ale należycie przyuczone do wykonywania swych obowiązków.

Gdy przyjeżdżał książę do tej lub owej wsi, wiedziały dzieci i matki, że w kieszeni jego i paczek, któremi powóz był naładowany, wysypią się liczne książeczki, modlitewniki, obrazki i medaliki. Takiemi to sposobami zaopatrywano w owym czasie materjałami relgijnemi i oświatowemi placówki polskiego nauczania.

Zdawałoby się, że działalność tak obfita i różnorodna, wymagająca ciągłych zabiegów, walk z trudnościami wszelkiego rodzaju, wypełniała całkowicie czas i umysł zasłużonego działacza. Ale była to organizacja umysłowa wyjątkowej miary. Niestrudzony w wysiłkach znajdował czas na poważną pracę naukową i wzbogacił wiedzę polską cennemi dziełami historycznemi.

Są to monografje oparte na badaniach archiwalnych, odsłaniające wiele nieznanych przedtem a ważnych cech ustroju prawnego, skarbowego i gospodarczego dawnej Polski. Pomimo że od czasu ich napisania bardzo znacznie się rozwinęła polska wiedza historyczna, dzieła te nie utraciły dotychczas swojej wartości i są niezbędnem narzędziem w ręku każdego badacza tych zagadnień. Niestety wyczerpane są dawno w handlu księgarskim i zbiorowe ich wydanie przyniosłoby wielką korzyść nauce polskiej. Wczytywanie się w pożółkłe kartki tych poważnych rozpraw historycznych jest pouczające nietylko z powodu głębokiej erudycji, trafnych i bystrych spostrzeżeń i wniosków autora. Pod aparatem gruntownej wiedzy przebija w nich umysł myśliciela i patrjoty, który szukał w umiłowanych dziejach przeszłości przyczyn upadku i zwiastunów odrodzenia Rzeczypospolitej. Gdy wgłębia się w okres stopniowego zanikania swobód i wzrastającego poddaństwa i ciężarów stanu włościańskiego w XVI wieku, czujemy że cytowane przez niego z bezstronnym spokojem uczonego skargi włościan, przykłady ucisku przejmują go i bolą głęboko. Obszerny przypisek podaje jednocześnie — bez komentarzy — rozwój tych samych zjawisk — bardziej bezwzględny — w krajach ościennych.

I trudno nie dzielić jego wzruszenia, gdy wydobywszy z pyłu zapomnienia szereg danych o usiłowaniach polepszenia stanu włościan w w. XVIII stwierdza „niezaprzeczony fakt, że na całej przestrzeni Rzeczypospolitej od Muchawca i na północ do Bałtyku a na zachód do Warty całe społeczeństwo zajęło się myślą reform włościańskich“ i “dusza się raduje, gdyż wszędzie dziedzice zrzekają się przewagi władzy patrymonjalnej wszędzie wznawiają lub tworzą samodzielny ustrój sądów, wszędzie objawia się ruch restauracji gmin i ich niezawisłości.

W braku wyczerpującej bibljografji podajemy tytuły następujących dzieł ks. Lubomirskiego: „Starostwo Rateńskie.“ „Rolnicza Ludność w Polsce od XVI do XVIII w.,“ „Juryzdykcja patrymonialna,“ „Trzy rozdziały z historji skarbowości w Polsce z lat 1507. i 1532.“ „Kodeks Dyplomatyczny księstwa Mazowieckiego“ „Dziennik Sejmów walnych z r. 1555 i 1558.“ „Księgi ziemi czerskiej.“

Niemniej ważnym działem jego działalności piśmienniczej są wydawnictwa, które prowadził niemal wyłącznie na koszt własny. I tu objawia się jego troska obywatelska o wychowanie narodu, wszystkie bowiem jego wydawnictwa służą temu celowi, począwszy od wspomnianych poprzednio „Wypisów“ i podręczników dla rzemieślników aż do znakomitych dzieł naukowych — „Encyklopedji Wychowawczej“ i „Encyklopedji Rolniczej“.

Przepatrując karta za kartą dzieje tego żywota, napotyka się tyle szczegółów zapomnianych, a niezwykle wyrazistych, świadczących o jego nieustannej trosce o dobro publiczne, że chciałoby się choć niektóre z nich odgrzebać z mroku niepamięci. Niewiele osób chyba wie w Warszawie, że jego zasługą jest uratowanie kolumny Zygmunta, która miała być usunięta z placu, jako grożąca zawaleniem, pod pretekstem braku funduszów na naprawę. Jako 70-letni już wówczas starzec wyjednać zdołał swym wpływem pozwolenie na zbieranie składek, byle pocichu bez ogłoszeń w pismach, i dzięki temu ta ozdoba Warszawy odrestaurowana pozostała na miejscu.

Zabiegał również — lubo bezskutecznie — o zwrot pomnika ks. Józefa Poniatowskiego, który znajdował się wówczas jako łup wojenny w majątku ks. Paszkiewicza, syna zdobywcy Warszawy. Ofiarowywał mu prawdziwie polskim, hojnym gestem wybudowanie własnym kosztem pomnika jakiegokolwiek zasłużonego Rosjanina w Moskwie lub Petersburgu, byle ks. Poniatowski mógł stać w Warszawie lub w Krakowie.

Na tem kończymy przypomnienie prac ks. Lubomirskiego. Wydaje się nam, że ów wzór społecznika i patrjoty polskiego z okresu, gdy brak własnego państwowego aparatu zmuszał społeczeństwo do

budowania sobie życia od podstaw własnemi siłami, będzie szczególnie bliski dla Polaków zagranicą, gdyż oni również, mniej od nas szczęśliw, życie swoje narodowe organizować muszą wyłącznie w instytucjach społecznych podobnie jak my w okresie zaborów. Odmienne są wprawdzie okoliczności czasu i miejsca, ale tę samą wagę dla utrzymania narodowego bytu na obczyźnie posiadają osobiste przymioty kierowników życia społecznego — niestrudzona praca według jasno wytkniętego programu, wyrzeczenie się korzyści i ambicyj osobistych, szacunek, uprzejma życzliwość dla mniej oświeconych i uboższych rodaków, skromność pełna dostojeństwa odwaga i rozwaga, ofiarność, słowem służba wierna i niezłomna, nie „zwyciężonej" już wolnością jaśniejącej, ale oddalonej od nich Polsce.

Kazimierz nad Wisłą

Kazimierz, zwany ongiś Wieczną Górą, istnieje od zamierzchłych czasów Słowiańszczyzny. Wioska ta wraz z Wojszynem, Skowieszynem, Rzeczycą, Jaworowem, Karczmiskami należała już za czasów Bolesława Chrobrego do Benedyktynów, posiadających klasztor na Łysej Górze. Za Kazimierza Wielkiego, w r. 1181, Wieczna Góra przechodzi w posiadanie Norbertanów Zwierzynieckich pod Krakowem. Już przed panowaniem Kazimierza Wielkiego istniała tutaj parafja pod nazwą K a z i m i e r z. Należała ona do Archidjakonatu Lubelskiego. Zdaje się, że nazwę otrzymała ta miejscowość od króla Kazimierza Sprawiedliwego. W czasie najazdu Tatarów został Kazimierz zniszczony. Odbudował go król Kazimierz Wielki, wznosząc jednocześnie na spadzistem wzgórzu zamek obronny i basztę. Pragnął on w ten sposób zabezpieczyć tę połać kraju przed najazdem Rusinów, Jadźwingów i Tatarów. Nie obcą zresztą była królowi myśl, że Kazimierz jako punkt handlowy nad Wisłą, ma widoki świetnego rozwoju.

I. wielki budowniczy nie mylił się wcale! Kazimierz pod troskliwą opieką króla i jego zastępców rozwinął się pomyślnie. Stał się punktem handlowym dla zboża z żyznej Małopolski, urósł w końcu XVI i w połowie XVII wieku do zgórą 20 tysięcznego, a więc jak na owe czasy, wielkiego i bogatego miasta. Wiek XVII i połowa XVIII to okres wielkiego eksportu zboża w Polsce, a równocześnie rozkwitu i bogactwa Kazimierza. Tutaj to fundują swoje filje handlowe Anglicy, Francuzi i Włosi.

Patrycjat miejski z tego okresu, jak np. Przybyłowie, Górsqy, Celejowie, to nietylko właściciele licznych kamienic, lecz także posiadacze i dzierżawcy dóbr ziemskich w okolicach miasta, dóbr, na których siedziała drobna szlachta. Mieszczanie Kazimierza garnęli się do szlachty, koligując się z nią przez małżeństwa, lub starając się jej dorównać przez piastowanie godności duchownych. Wiemy, że np. Stefan Przybyło, syn Mikołaja, był biskupem i przeorem Dominikanów. Bogate mieszczaństwo garnie się także do oświaty i nauki. Z Kazimierza wywodzi się przecież ród znakomitych lekarzy Oczków, słynnych w ówczesnym świecie naukowym.

Świetność Kazimierza zamyka się z najazdem szwedzkim za Jana Kazimierza. Najazd ten doprowadza do ruiny kwitnące miasto i jego mieszkańców. Szwedzi burzą zamek i niszczą miasto. Mieszczanie wyniszczeni wojną i pozbawieni środków finansowych wyzbywają się posiadłości, które chciwie nabywają żydzi, Ormianie i element napływowy. Cios ostateczny zadaje miastu drugi najazd szwedzki, kiedy to Szwedzi po raz drugi burzą zamek i niszczą miasto. Na dobitek ludność dziesiątkuje zaraza morowa w roku 1704. Upamiętnieniem tej klęski są krzyże ustawione na Górze zwanej odtąd „Krzyżową".

Tak mija bezpowrotnie okres dawnej świetności Kazimierza. W roku 1792 rabują miasto Moskale i burzą zamek. W szczątkach tylko, pomimo braku opieki, dochował się on do naszych czasów.

Ostatecznego zniszczenia Kazimierza dokonała wojna światowa. Większa część miasta legła wówczas w gruzach. Szkielety tych zgliszcz pokryła ludność fantastycznemi dachami, czasem poprzyczepiała do nich drewniane przybudówki o charakterystycznych łamanych dachach, dzieło pomysłowe kazimierskich majstrów.

Przystępując do zwiedzania Kazimierza, zacząć należy od najstarszej pamiątki, to jest od zamku i baszty. Ruiny zamku pierwotnego dochowały się od czasu Kazimierza Wielkiego. Że tak istotnie jest, stwierdzić możemy na podstawie śladów architektonicznych, zachowanych w dość wyraźnych konturach ostrych łuków okien, widniejących w północno-zachodniej części zamku. Wiadomo, że w wieku XVI kwitł u nas gotyk, przeżyty już na Zachodzie, renesans zaś przybywa do nas na początku wieku XVIII. (Jego wytwornym wyrazem jest kaplica Zygmuntowska w Krakowie). Ślady więc gotyku w Kazimierzu dowodzą budowy wczesnej.



Stępski Wiktor Kościół Farny w Kazimierzu

Zamek wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego miał przeznaczenie wyłącznie obronne przed Tatarami, o czem świadczyć może jego szczupłość i nieforemność, dostosowana w celach ochronnych do spadzistości terenu. Zamek składał się z ośmiu komnat Cztery były na parterze i cztery na piętrze. Ponadto było podwórze, które jak i całość zamku otoczone było potężnym murem. Zamek oczywiście posiadał lochy podziemne, które mogły mieć połączenie z basztą, jak można wnioskować z otworów podziemnych, biegnących od mieszkalnej części zamku w stronę dziedzińca i w kierunku baszty. Zamek łączył z basztą most zwodzony nad przekopem, napełnionym wodą. Ślady tego przekopu widoczne są bardzo wyraźnie w przedołowaniu.

Baszta, podobnie jak zamek, miała przeznaczenie obronne co jest doskonale widoczne w wąskich otworach rozmieszczonych w bezładzie strzelnic. Przy średniowiecznych urządzeniach technicznych zdobyta być mogła tylko głodem. W czasach późniejszych spadła do roli strażnicy handlowej, wskazując drogę statkom, płynącym po Wiśle lub wozom zbliżającym się ze zbożem do Wisły. Na szczycie baszty wieszano latarnię palącą się w nocy.

Mówią, że w podziemiach baszty zginął głodową śmiercią przywódca rokoszu Maciej Borkowic. Twierdzenie to nie jest jednak zgodne z prawdą, gdyż Borkowic zginął najprawdopodobniej w zamku chęcińskim. Przypuszczenie to powstało, zdaje się, wskutek podobnego nazwiska Borkowica z rodziną Borkowskich.

Po obejrzeniu baszty i zamku udać się należy w stronę miasta, ażeby zwiedzić pamiątki kościoła Farnego, położonego u stóp Góry zamkowej. Kościół ten, dawniej czysto gotycki, nosi dziś wyraźną szatę późnego renesansu. Cechę tę nadano mu po pożarze w roku 1598, dopasowując do formy gotyku Gdyby obecny dach kościoła opuścić do wysokości szkarp, otrzymalibyśmy najwyraźniejszy typ gotyckiego kościoła. Prezbiterjum i kaplice są już późniejszemi przybudówkami i przypadają na pierwszą połowę wieku XVII. Typowym wyrazem gotyku jest tu dzwonnica, która przy głównem wejściu do kościoła odznacza się grubemi murami i nieforemnym, ostrym łukiem. Nieforemność łuku wynika albo z powodu częstego tynkowania wieży, albo jest typowym przykładem pierwszego polskiego, jeszcze niewykształconego, gotyku. Takiego typu dzwonnice były nieodłączną częścią składową naszych kościołów gotyckich. Wyprowadzając nazwę „kościół" od wyrazu „castellum" stwierdzić można, że kościół dawniej był nietylko domem modlitwy, ale i obrony. Stąd — pierwszym punktem obronnym mogła być dzwonnica, — drugim zamek, trzecim baszta.

Wszedłszy do wnętrza kościoła Farnego, spostrzegamy przedewszystkiem ozdoby późno-renesansowe na beczkowatem sklepieniu. Rysunek dekoracyjny sklepienia, prezbiterjum i nawy głównej jest do siebie zbliżony, aczkolwiek odmienny. W nawie głównej ornamentacja jest półokrągła, w prezbiterjum kanciasta, w obu częściach kościoła zdradza już wyraźnie linje barokowe. Przyglądając się ołtarzowi głównemu, widzimy obraz św. Kazimierza, niżej zaś wielki obraz przedstawiający męczeństwo św. Bartłomieja, malowany przez jednego z mnichów lubelskich. W samym ołtarzu zasługuje na uwagę tabernakulum, wykonane w całości z posrebrzanego metalu. Przy ołtarzu stoją dwie stalle, zdobne w inkrustacje drzewne, sięgające początku XVII wieku, jak i tego samego typu ambona z wyraźną datą powstania w 1615 roku.

We wszystkich ołtarzach kościoła zasługują na uwagę antepedja, czyli dolne zasłony ołtarzy. Są to skóry, wyrobu hiszpańskiego czy weneckiego nakrapiane farbą o motywach roślinnych. Są one rzadkością w naszych kościołach. Świadczą one pięknie o tem, na jak wysokim poziomie stała ówczesna sztuka garbarska.

Opuszczając prezbiterjum, wchodzimy od strony ambony do kaplicy zwanej Królewską. Jest ona utrzymana w tonie późno - renesansowym; ma bogate ozdoby, wszystkie dobrze wykonane, sharmonizowane i umiejętnie rozmieszczone. Po prawej stronie kaplicy widnieje wielki obraz przedstawiający króla Kazimierza Wielkiego, podającego dziecko do chrztu, a po lewej króla Jana III-go, modlącego się przed wyprawą wojenną. Będzie to prawdopodobnie modlitwa Sobieskiego przed wyprawą wiedeńską lub rycerstwa polskiego, pragnącego pokoju i zwycięstwa nad Szwedami. U góry umieszczone są postacie: króla Kazimierza, Św. Stanisława i Matki Boskiej. Przy wejściu do kaplicy, w niszy, znajduje się drewniana statua Matki Boskiej, którą nosi się za procesją. Statua ta z pochylenia głowy i przegięcia tułowia jest właściwa okresowi gotyku i niewątpliwie przypomina czasy Kazimierza Wielkiego. Z kolei przechodzi się do drugiej kaplicy, zwanej kaplicą Borkowskich, ufundowanej przez Elżbietę Kochanowską, voto Borkowską, voto Witowską. W środku ołtarza umieszczona tu została postać Chrystusa rozpiętego na krzyżu, z prawej strony jest statua Marji Magdaleny, z lewej włócznika. W kaplicy tej znajdują się nagrobki fundatorów kaplicy, oraz skromne popiersie Mikołaja Przybyły, głównego fundatora i odnowiciela spalonego kościoła, którego zwłoki spoczywają w Krakowie. Przy kaplicy Borkowskich zachował się fragment posadzki kamiennej z czasów poprzedzających spalenie kościoła.



Sipiński Alfred Józef Las

Polonia Zagraniczna

AUSTRALJA

W całej Australji znajduje się przeszło 1000 polaków, zresztą trudno bardzo dokładnie obliczyć, gdyż żyją w wielkim rozproszeniu: wielu od bardzo dawna mieszka na fermach czyli w wioskach na roli, więcej w miastach. Tu i ówdzie tworzyły się małe stowarzyszenia polskie, lecz po pewnym czasie z różnych przyczyn rozpraszały się bez śladu. Najdawniej i najdłużej istnieje tak zwany obecnie „Związek narodowy Polaków w Sydnej"; ma on swoją osobną salę do zebrań, narad i zabaw, ma bibljotekę i czytelnię. Posiada swoje oddziały w Opswicz i w Brisbanie, teraz pracuje nad zebraniem polskiej grupy w Melburne, jednym słowem chce wytworzyć centralę dla wszystkich Polaków w Australji.

Na tradycyjną wieczerzę wigilijną zebrało się członków Z. N. P. i gości około 60 osób, nie licząc gromadki dzieci, przed łamaniem się opłatkiem, przysłanym z Polski, jeden z zebranych wytłomaczył symboliczne znaczenie tego staropolskiego zwyczaju, a po wzajemnych serdecznych życzeniach ze łzami w oczach i po spożyciu kolacji nastąpiły śpiewy kolendy przy zapalonej choince, dzieci obdarzo-

ne zostały „gwiazdką". W ten sposób łączymy się z krajem ojczystym.

W ratuszu sydnejskim obchodzono niedawno jubileusz jednego ze szpitali, zaproszeni goście, pochodzący z Europy, z Ameryki, a nawet z Azji, wystąpili w narodowych strojach, nie zabrakło też i Polaków, którzy zawdzięczając energicznej pracy swego prezesa G. Skugara i innych członków nietylko przybrani byli w piękne polskie stroje, ale na ogłoszonym konkursie zdobyli trzecią nagrodę.

Związek już od roku ma swój kącik w gazecie francuskiej „Cowirrier" Australion", w którym po polsku podawał wiadomości z kraju, redaktorem był J. Rusiecki, który obecnie wyjechał do Ameryki, w celu wykorzystania swego wynalazku w sprawie nowego wyświetlania filmów kinematograficznych. Obecnie pod redakcją p. Lewickiego dział polski niestety jest drukowany po angielsku. Związek N. P. zamierza wydawać osobną gazetkę polską w miarę sił i pomnażania się członków związkowych.

Dotychczas na całą Australję był tylko jeden konsul polski honorowy p. Earps Anglik, który ciężko zachorował i wskutek tego prosił p. Berka żyda, który od niedawna został mianowany konsulem polskim honorowym w Melbournie, aby objął jego stanowisko w Sydneju, p. Berk odmówił. Wówczas usilnie, ale pokryjomu niejaki p. S. zaczął się starać o godność konsula generalnego na całą Australję. Zabiegi te jednak zostały wykryte i udaremnione. Obecnie jedynym poważnym kandydatem na to ważne stanowisko jest p. Władysław Noskowski, człowiek szlachetny, dobry Polak, znający doskonale stosunki ekonomiczne i polityczne Australji, literat, włada językami: angielskim, francuskim, niemieckim i polskim, podczas wojny światowej był cenzorem w Australji, po wojnie był sekretarzem p. Ignacego Paderewskiego. Wszyscy Polacy w Australji gorąco popierają jego kandydaturę i liczą się że będą mieli pierwszego Polaka konsula z wielkim pożytkiem tak dla Polski jak i Australji.

FRANCJA

Zjazd osadników polskich.

W dniu 12 marca w Tuluzie odbył się w sali Izby Rolniczej pierwszy Walny Zjazd organizacyjny Osadników Polskich Południowo-Zachodniej Francji.

Związek został założony przed 3-ma miesiącami celem zgrupowania 6000 osadników i rolników polskich rozsianych w tych 13 departamentach, które tworzą okrąg konsularny Tuluzy.

Uczeni polscy w Lille.

W sobotę dnia 1 kwietnia w auli uniwersytetu w Lille odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów doktoratu honorowego (Honoris causa) polskim uczonym: prof. Karolowi Lutostańskiemu dziekanowi wydziału prawnego na uniwersytecie warszawskim i prof. Eugenjuszowi Jarrze. Poprzedniego dnia profesor Jarra wygłosił odczyt na temat historji prawa.

Na cześć polskich profesorów wydał obiad rektor Uniwersytetu w Lille p. Chatelet.

Podczas uroczystości był obecny Ambasador Rzeczypospolitej dr. Alfred Chłapowski.

Pomoc bezrobotnym.

Wobec bardzo ciężkiej sytuacji bezrobotnych Polaków we Francji, sprawą opieki nad nimi zajmuje się szereg stowarzyszeń i komitetów z Ambasadorem i Konsulem Rzplitej. na czele.

Bardzo żywą działalność przejawia Polska Misja Katolicka we Francji, jak również Towarzystwo Katolickie, którym patronuje ks. Kopeć. Wspomniane instytucje apelują do społeczeństwa o przysyłanie ofiar, szczególnie odzieży pod adresem: Mission Catholique Polonaise 263 bis rue St. Honoré Paris.

Uroczystości w Strasburgu.

W wigilję Imienin Marsz. Piłsudskiego we wspaniale przybranej sali Kasyna Oficerskiego w Strasburgu — wypełnionej przez miejscową elitę i przez wybitnych przedstawicieli świata politycznego i ekonomicznego Alzacji i Lotaryngji — wygłosił referat z przezroczami o Polsce p. Roger Rumont — profesor Liceum w Miluzie.

Po odczycie Towarzystwo Przyjaciół Polski w Strasburgu wydało dla zebranych „herbatkę" podczas której przemówił Pan Konsul Lechowski, zakończając swe przemówienie okrzykiem na cześć Francji, Pana Prezydenta, Alberta Lebrun i przyjaźni polsko-francuskiej.

Po nabożeństwie Pan Konsul Lechowski przyjmował w salonach Konsulatu życzenia dla Pana Marszałka, składane przez delegacje wszystkich miejscowych organizacyj, oraz delegacyj organizacyj wychodźczych pozamiejscowych.

Podczas przyjęcia Pan Konsul Lechowski, w imieniu Pana Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu, z okazji Imienin Marszałka udekorował p. Jana Wenger - Valentin, Dyrektora Generalnego „Crédit Industriel d'Alsace et de Lorraine". Skarbnika Towarzystwa Przyjaciół Polski — Krzyżem kawalerskim orderu **„Polonia Restituta"** i p. Jana Haug — Konserwatora Muzeów strasburskich, wybitnego znawcy sztuki, który w roku 1928 zorganizował wystawę polskiej sztuki ludowej w Strasburgu — Złotym Krzyżem Zasługi.

Po dekoracji Pan Konsul Lechowski wygłosił przemówienie, wskazując na celowość zbliżenia

polsko-francuskiego, podkreślił znaczenie współpracy polsko-francuskiej dla dzieła pokoju światowego.

Przemówienie Pana Konsula zostało przyjęte burzą niemilknących oklasków — wznoszono okrzyki na cześć Polski i Francji.

O godz. 19.45 została urządzona staraniem Konsulatu specjalna polska audycja, transmitowana przez rozgłośnie Radja strasburskiego, na której program złożyły się: 1) Przemówienie Pana Konsula Lechowskiego w języku francuskim i polskim, następnie przetłomaczone przez speakera na język niemiecki. Pan Konsul, nawiązując do słów Marszałka Piłsudskiego, że „Państwo buduje się pracą, a broni krwią", podkreślił, że może nikt bardziej nie pragnie więcej pokoju niż my, — Polacy, ale dlatego właśnie, by móc kontynuować budowę Państwa. Jesteśmy jednak zawsze gotowi stanąć na rozkaz naszego Ukochanego Wodza, gdyby tego kiedykolwiek w obronie naszej Ojczyzny zaszła potrzeba. Wzywając wszystkich Rodaków do stania wytrwale i w jedności pod sztandarem niestrudzonego Budowniczego Państwa i Patrjoty, który całe swe życie poświęca dla dobra Ojczyzny i którą dzisiaj prowadzi do jasnej i wielkiej przyszłości. 2) Część koncertowa z udziałem wybitnego pianisty polskiego, p. Zygmunta Dygata — jednego z uczniów Mistrza Paderewskiego, — który wykonał szereg utworów Chopina i Paderewskiego. Następnie p. Stanisław Podgórski — baryton, odśpiewał szereg pieśni polskich przy akompanjamencie Pani Konsulowej Lechowskiej.

Po skończonym programie radjowym, Pan Konsul wraz z Panią Konsulową przybyli do Konsulatu, gdzie zebrana licznie Kolonja polska ze Strasburga zgotowała Państwu Konsulstwu nadzwyczaj miłe i serdeczne powitanie — burzą oklasków — dając w ten sposób dowód uznania i sympatji powszechnie szanowanemu i lubianemu Panu Konsulowi Lechowskiemu za jego pełną zaparcia pracę dla sprawy polskiej oraz za troskliwą opiekę, jak roztaczania nad emigracją polską we Wschodniej Francji.

Po przywitaniu Kolonji, Pan Konsul Lechowski, w przemówieniu swem stwierdził w gorących słowach, iż nie wyobraża sobie, by każdy prawdziwy i rozumny Polak, chcący się przysłużyć Ojczyźnie, nie stanąłby pod sztandarem Marszałka. Wzywając obecnych do spełnienia swego obowiązku patrjoty przez współpracę wedle wskazań Twórcy i Budowniczego Polski. Pan Konsul zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Marszałka — okrzykiem podchwyconym z entuzjazmem przez zebranych.

Po przemówieniu Pana Konsula, bardzo dobrze i rzeczowo opracowany referat o Marszałku, o jego życiu i działalności dla dobra Ojczyzny, o Jego roli dziejowej i historycznej, wygłosił p. Jan Wróblewski, urzędnik Konsulatu R. P. w Strasburgu.

ŁOTWA

Walny Zjazd Polskiego Zjednoczenia Narodowego na Łotwie.

W Dyneburgu odbył się dnia 5 marca pierwszy doroczny zjazd delegatów naczelnej Organizacji polskiej mniejszości na Łotwie czyli Polskiego Zjednoczenia Narodowego.

Do Zarządu Centralnego Zjednoczenia zostali wybrani. Pp. Jarosław Wilpiszewski, Bolesław Baużyk, Władysław Łapiński, Edmund Batnicki i Konstanty Zeberg.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Wycieczka do Polski.

W lecie, prawdopodobnie w lipcu Związek Narodowy Polski urządza wycieczkę do Polski okrętem „Kościuszko".

Najpoczytniejsza książka w Ameryce.

Prasa amerykańska ogłosiła, że najpopularniejszą powieścią w Stanach Zjednoczonych jest arcydzieło Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis". Ogłaszając to jednak nie podała nazwiska autora, tak że niewiele ludzi wie, że powieść ta, to dzieło Polaka.

Leopold Stokowski jedzie do Polski.

Najsłynniejszy w Ameryce dyrygent Filadelfijskiej Orkiestry Symfonicznej wyjeżdża na wiosnę do Polski na gościnne występy.

Uczczenie pamięci Pułaskiego i Kościuszki.

Stan Connecticut uchwalił obchodzenie „Dnia Pułaskiego" 11 października corocznie. Jest to już 22-gi stan, który uchwalił taką ustawę.

Wogóle Ci bohaterzy Polacy są ogromnie popularni i czczeni w całej Ameryce.

W Rochester N. Y. filja bibljoteki publicznej została nazwana imieniem Pułaskiego, na cześć którego wmurowali tablicę pamiątkową.

Departament poczty U.S.A. ogłosił, że znaczków pocztowych z podobizną Pułaskiego sprzedano ogółem 99.074.600 sztuk, podczas gdy znaczków z podobizną Von Stenbena bohatera niemieckiego sprzedano 66.000.000, z podobizną Ericksona 20.000.000 sztuk i znaczków wydanych celem upamiętnienia wylądowania Norwegów w Ameryce 9.000.000 sztuk W Kongresie Stanów Zjednoczonych czynione są starania celem ustanowienia dnia 13 października r. b. jako „Dnia Kościuszki" z tej racji, że dnia 13 paźdź. r. b. przypada 150 rocznica nadania Kościuszce obywatelstwa amerykańskiego i rangi generała brygady. (Pol. Zagr.).

Sala polska w uniwersytecie w Pittsburgu.

Otrzymujemy następujący komunikat:

W związku z budową sali Polskiej w nowobudującym się gmachu uniwersytetu w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, władze uniwersytetu i komitet sali Polskiej zwróciły się za pośrednictwem konsulatu polskiego w Pittsburgu i ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie do rektoratu Uniwersytetu Jagiellońskiego z prośbą o przysłanie kamienia z gmachu uniwersyteckiego, który zostałby użyty jako kamień węgielny sali Polskiej w Pittsburgu. Spełniając to życzenie, dowodzące czci i przywiązania do uniwersytetu krakowskiego, rektorat przesłał w tych dniach do Pittsburga kamień rzeźbiony z Collegium Maius, kolebki Almae Matris, wznowionej przez Władysława Jagiełłę. Podniszczony ten kamień, będący fragmentem pierwotnej budowli XV wieku, zastąpiony został kopją w czasie odnawiania w XIX wieku zrujnowanego Collegium Maius.

Szlachetny gest emigranta.

Gazety amerykańskie donoszą o niezwykle szlachetnym postępku polskiego emigranta Sypniewskiego w Chicago. Jest on właścicielem kamienicy, w której mieszkają rodziny robotnicze, których żywiciele wszyscy są bez pracy. Gdy gmina chciała zapłacić za nich czynsz, nie przyjął Sypniewski tych pieniędzy i napisał do gminy list tej treści: „Lokatorzy ci mieszkają w moim domu już od tylu lat, że właściwie wypłacili mi już całą wartość domu. Są to uczciwi ludzie, a że dziś nie mają pracy i nie mogą mi płacić, to nie ich wina. Sądzę, że obowiązkiem moim jest pomóc im i czynsz darować im jak długo nie będą mieli znowu pracy".

Sejm Z. P. N.

Jak donoszą „Polacy Zagranicą", 25-go czerwca r. b. w Domu Narodowym w Nowym Yorku odbędzie się XIX Sejm Zjednoczenia Polsko - Narodowego.

W Cleweland, O. odbył się nadzwyczajny Sejm Zjednoczenia Polsko - Rzymsko - Katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej z siedzibą w Cleweland.

Na Sejmie tym omawiano tylko sprawy organizacyjne.

Prez. Roosevelt wydał przyjęcie na cześć Paderewskiego.

Paderewski po koncercie, jaki przyniósł mu tutaj nowe sukcesy, został przyjęty przez prezydenta Roosevelta na śniadaniu, wydanem na jego cześć.

Również ambasador R. P. p. Patek wydał przyjęcie na cześć mistrza Paderewskiego. Na przyjęciu w ambasadzie byli obecni amerykański minister spraw zagranicznych i min. skarbu.

P. Patek odbył konferencję z prez. Rooseveltem.

P. ambasador Patek został przyjęty przez prez. Roosevelta i odbył z nim dłuższą rozmowę.

Wiadomości z Kraju

Przygotowanie do wielkich wiosennych robót publicznych.

Zgodnie z przyjętemi przez rząd przed kilkoma tygodniami wytycznemi walki z bezrobociem, Min. Opieki Społecznej opracowało w ostatnich dniach szczegółowe projekty zatrudnienia bezrobotnych przez uruchomienie z nadchodzącą wiosną robót publicznych w większym zakresie.

Projekty te, które przed trzema dniami rozpatrzył komitet ekonomiczny ministrów, zmierzają do jaknajbardziej racjonalnego zużytkowania funduszów, przeznaczonych na niesienie pomocy bezrobotym w tej formie, ażeby fundusze te, przyczyniając się do ulżenia doli bezrobotnym, zużytkowane były jednocześnie w sposób jaknajbardziej produkcyjny i dając pracę możliwie jaknajwiększej liczbie bezrobotnych — przyczyniły się do ożywienia rynku przemysłowo-handlowego, przysparzając jednocześnie krajowi szereg cennych inwestycyj.

Projekt ministerstwa opieki społecznej przewiduje uruchomienie w pierwszych tygodniach wiosennych r. b. serji robót publicznych, obejmujących większe objekty, zapewniające bardziej bezpośrednią rentowność i mających szersze znaczenie dla całego państwa. Roboty mają być przeprowadzone przez ministerstwo komunikacji (budowa kolei, dróg bitych i wodnych), ministerstwo rolnictwa i reform rolnych (zasadnicze meljoracje rolne), oraz przez samorządy. Te ostatnie objęłyby przeprowadzenie różnego rodzaju robót publicznych, nieprzewidzianych w programie inwestycyjnym wymienionych dwóch ministerstw, a mających znaczenie raczej lokalne.

Roboty publiczne, o których mówimy, sfinansowane będą z kredytów, przewidzianych na te cele w budżecie Min. Opieki Społ., oraz z sum, uzyskanych po nowelizacji ustawy o Funduszu Bezrobocia, oraz zwolnienia pewnych kwot, przewidzianych na pokrycie jego deficytu.

Min. Opieki Społ. przewiduje wydatkowanie na wspomniane roboty publiczne w pierwszym okresie przeszło 31,000.000 zł.

W bardzo ciekawy sposób rozwiązuje projekt Min. Opieki Społ. problem zatrudnienia bezrobotnych od strony gospodarczo-społecznej tego zagadnienia. Robotnicy, zaangażowani do wiosennych robót publicznych, podzieleni będą na specjalne „zespoły pracy“, które będą skoszarowane, zaopatrzone w narzędzia pracy i wspólnie żywione. W ten sposób da się zatrudnić już w pierwszym okresie prowadzenia robót publicznych około 30.000 bezrobotnych przy 300 dniach pracy dla każdego. Możliwem jest zastosowanie tylko 200-tu dni pracy na osobę, co pozwoli zatrudnić ponad 45.000 bezrobotnych.

Należy nadmienić, że przedstawiony powyżej plan uruchomienia serji robót publicznych opiera się na funduszach, które we własnym zakresie wynalazł rząd, celem przyjścia z pomocą bezrobotnym. Ponadto — jak wiadomo — w sejmie rozpatrywany jest obecnie projekt ustawy o Funduszu Pracy, opracowany i przedstawiony przez Klub B. B. W. R. Projekt ten przewiduje nowe źródła na sfinansowanie zatrudnienia bezrobotnych przy robotach publiczych, a w zamiarach rządu leży — jak się dowiadujemy — ażeby od dnia 1-go kwietnia r. b. wykonywane były już oba plany zatrudnienia bezrobotnych.

W ten sposób, o ile w ciągu zimy fundusze pomocy dla bezrobotnych przeznaczone były na dożywianie ich i niesienie pomocy w naturze, o tyle w ciągu wiosny i lata całkowita uwaga rządu zwrócona będzie na wyzyskanie znajdujących się w jego dyspozycji kredytów na połączenie akcji niesienia pomocy bezrobotnym z akcją budowlano-inwestycyjną.

Wystawa prac Krakowskiej Szkoły Zawodowej Żeńskiej.

Z końcem lutego b. r. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd ogólno-krajowy nauczycielswa szkół zawodowych żeńskich, celem omówienia szeregu aktualnych spraw, związanych z rozwojem szkolnictwa zawodowego w Polsce.

W czasie zjazdu otwartą została wystawa prac szkolnych państwowej szkoły zawodowej żeńskiej w Krakowie i żeńskiej szkoły im. ks. kan. Fr. Raczyńskiego z Sosnowca. Całość wystawy, której eksponaty objęły całokształt robót kobiecych, oraz wyroby skórzane, przyniosła chlubne świadectwo nieprzeciętnie wysokiego poziomu techniki i artyzmu u wykonawczyń eksponatów. Na specjalne uwzględnienie zasługuje dział pierwszy robót kobiecych. Wykazał on jak w różnorodnych dziedzinach obraca się praca i zainteresowanie uczenic krakowskiej szkoły zawodowej. Wystawa objęła tak dział krawiecki i bieliźniarski jak i hafciarstwo i koronkarstwo. Ogólne zainteresowanie wzbudzała nieprzeciętność pomysłów i artyzmu wykonania; modele płaszczy, bluzek, garnitury bieliźniane, pościelowe, piżamy, serwety i poduszki wabiły oko swą barwnością i gustownym doborem. Niemniej podziwu u zwiedzających wywoływał dział haftów przyborów kościelnych. Jak zgodnie zaznaczała prasa codzienna Warszawy, eksponaty tego działu mogłyby śmiało figurować na każdej międzynarodowej wystawie robót. Znając wartość i wysoki poziom pracy krakowskiej szkoły zawodowej żeńskiej, nie należy zbytnio dziwić się temu sukcesowi, — z radością jednak należy zanotować fakt tak chlubnego uznania przez społeczeństwo Warszawy wysokiej wartości przemysłu artystycznego naszego krakowskiego szkolnictwa.

Z portu gdyńskiego.

Dnia 19-go nastąpiło otwarcie Targów w Pradze, w których bierze udział port gdyński. Urząd Morski przygotował na Targi Praskie szereg fotografij, planów i wykresów, które ilustrują rozwój i pracę w Gdyni. W związku z tem wydany został powiększony numer miesięcznika — Wiadomości Portu Gdyńskiego, zawierający szereg aktualnych artykułów w języku polskim i czeskim

Zjazd lekarzy słowiańskich.

Odbywa się w Poznaniu corocznie we wrześniu zjazd lekarzy słowiańskich, na który przybywa do 6.000 osób. Komitet zjazdu postanowił we wrześniu r. b. urządzić, podczas zjazdu, wystawę pod tytułem „Przyroda, zdrowie i opieka“.

Polacy w stratosferze.

Polscy lotnicy dotarli w balonie „Polonia“ do stratosfery (b. wysokich warstw powietrza) na wysokości 9733 m. Start odbył się 28. II. z lotniska w Jabłonnie. Udział w locie wzięli znani z zawodów w Szwajcarji lotnicy por. Hynek i por. Burzyński. Pojemność balonu wynosiła 2000 metr. sześcien., ale napełniono go tylko 750 m^3 gazu świetlnego. O tem, jak bardzo jest rozrzedzone powietrze w górnych warstwach, świadczy fakt, że na wysokości kilku tys. metrów balon rozdął się całkowicie. Balon był zaopatrzony w cały szereg przyrządów do pomiarów naukowych. Lot trwał godzinę, lądowanie nastąpiło wpobliżu Kamieńska. Na wysokości 9700 m. panował 59-stopniowy mróz i lotnicy, mimo że ubrani byli b. ciepło, przemarzli do szpiku kości. Por. Burzyński odmroził sobie nogi. O swych wrażeniach opowiada por. Hynek jak nast.:

„Mniej więcej na poziomie 4500 m poczuliśmy, że oddychanie staje się trudne. Zaczęliśmy się żywić

tlenem ze zbiorników, regulując jego dopływ kranem. Straciliśmy panowanie nad naszem ciałem, ruchy nasze stawały się, wbrew naszej woli, powolne i ociężałe tak, jakbyśmy byli zanurzeni w jakiejś wiązkiej cieczy, zupełnie tak, jak to się widzi w filmach zwolnionych.

Zimna nie czuliśmy prawie wcale, natomiast słońce przypiekało, jak lampa kwarcowa. Niebo zaczęło szarzeć i stopniowo stało się czarne, jak kir... Z tej czerni wyzierało słońce, miedziano-ognisty krąg o ostrych brzegach, bez nimbu dokoła. Gdzieś z boku wychylał się ostry rąbek księżyca...

Panowała straszliwa przedwieczna cisza. Spojrzałem na mego towarzysza, por. Burzyńskiego, i na lśniącej od wazeliny twarzy dostrzegłem tylko oszronione brwi i rzęsy. Robił nadludzkie wysiłki koło swego aparatu. Ja obarczony dostarczaniem tlenu, nie byłem już w stanie odkręcić kranu i wypychałem tlen z worka, naciskając go zupełnie już bezwładnemi rękoma. Krew huczała mi w skroniach. Uszy rozsadzał szum. Chciałem coś powiedzieć do por. Burzyńskiego, ale słowa zamarły mi na ustach — powietrze odmawiało przenoszenia głosu.

Osunęliśmy się na dno kosza, zastygliśmy w bezruchu i jedynie dzięki temu nie trysnęła z nas krew wszystkiemi porami".

Kiedy wreszcie balon spadł na ziemię, wydało się lotnikom, że powrócili z innego świata.

Z życia Polskich Zespołów Śpiewaczych

Przejawy naszego życia śpiewaczego nie mogą — rzecz naturalna — znaleźć należytego odzwierciedlenia w krótkich komunikatach, jakie w tej rubryce zamieszczamy; dla tego też każdy, kto temi zagadnieniami się interesuje, powinien prenumerować nasze jedyne czasopismo śpiewacze „Śpiewaka", wychodzącego w Katowicach pod redakcją Stefana Stoińskiego. „Ś p i e w a k" jest organem oficjalnym całego śpiewactwa, skupionego w Zjednoczeniu Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych i w nim każdy znajdzie wiadomości z naszego ruchu. Pozatem jest on bardzo tani. Po numery okazowe należy się zwrócić do Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, Katowice, ul. Ks. Damrota 4.

Największą bolączką naszego śpiewactwa jest sprawa nut, których brak daje się dotkliwie odczuwać. Rada Naczelna Zjednoczenia Pol. Związków Śpiew., chcąc temu zaradzić, powołała specjalną komisję, która opracowuje szereg śpiewników na chóry mieszane i męskie. Śpiewniki będą grupowały materjał według trudności utworów, od najłatwiejszych, by w ten sposób chóry mogły stopniowo przechodzić swoje wyszkolenie i nie zabierać się odrazu do pracy nad kompozycjami trudnemi, którym nie mogą sprostać i przez to śpiewaków zniechęcają. Pierwszy śpiewnik na chóry mieszane jest już przygotowany i będzie w najbliższym czasie do dyspozycji naszego śpiewactwa.

W dniu 2 kwietnia br. odbyły się Ogólne Zjazdy Delegatów dwóch największych naszych związków śpiewaczych, a mianowicie Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych i Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Wielkopolski Związek uczcił równocześnie pamięć wielkiego kompozytora i dla śpiewactwa chóralnego bardzo zasłużonego ś. p. Dembińskiego. Na zjeździe był obecny były prezes związku dr. Henryk Opieński. Obradom przewodniczył prezes Wielkopolskiego Związku dr. Surzyński. Zjazd delegatów Śląskich Kół Śpiewaczych był bardzo liczny, ponieważ przekroczył liczbę 300 osób, obrady toczyły się bardzo sprawnie pod wytrawnem kierownictwem bardzo dla śpiewactwa zasłużonego dyr. Stoińskiego. Jak wynika ze sprawozdań, związek stale się rozwija, z organizacji, w której przeważał pierwotnie czynnik społeczny, staje się organizacją o charakterze kulturalno-artystycznym, o czem może świadczyć ten fakt, że w dniu tym w Nowej Wsi, liczącej około 25.000 mieszkańców, wobec przeszło 1000 osób wykonano miejscowym chórem oratorjum Nowowiejskiego „Quo Vadis". Była to dla delegatów miła niespodzianka. W czasie obrad delegat Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych dr. Niezgoda wręczył Odznaki Honorowe Zjednoczenia osobom dla śpiewactwa chóralnego wybitnie zasłużonym.

(Do niniejszego numeru dodajemy jako dodatek muzyczny pieśń Nowowiejskiego: Do Ojczyzny).

Do Czytelników

Administracja niniejszem uprzejmie prosi przy przesyłaniu należności za prenumeratę „Wieści z Polski" o wyraźne zaznaczanie na przekazach pocztowych za czyją prenumeratę dana suma wpłynęła. Jednocześnie prosi o wyjaśnienie za czyją prenumeratę wpłacił p. Jan Armasz zł. 20 gr. 52.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: rocznie 10, zł. półrocznie 6 zł. Numer pojedyńczy 1 zł.
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich, prenumerata półroczna połowę.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami, na obczyźnie. Redaktor Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6. m. 11 a tel. 690-54
Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemc a 6. Tel. 337-72.

30. Oddział w Obornikach, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ Ostrowie Wielkopolskim, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ Pilce, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ Pleszewie, pow. pleszewski. (Prezesks. Kwiatkowski).
34. „ Poznaniu, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ Rozdrażewie, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ Śremie, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ Sulmierzycach, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ Szamotułach, pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. Oddział w Śmiglu, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ Ujściu, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ Wągrówcu, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ Wieleniu nad Notecią, pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ Wolsztynie, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ Wrześni, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ Wysocku Wielkim, pow. ostrowski (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ Zaniemyślu, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ Zbąszyniu, pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI

w Paryżu, II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w Amiens, (Somme) 27, rue de Cerisy
w Caen (Calvados) II, rue Nationale
w La Madeleine les Lille (Nord) 119, Bd. de la Republique
w Nancy, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w Roubaix, 66 rue d'Inkermann
w Toulouse, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA · SZKOŁA · RZEMIOSŁ
DZIAŁ · GRAFIKI
WARSZAWA · KS. SIEMCA · 6